

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. | Kraków, 16 listopada 1912. | Nr. 46.

Z pola walki na Bałkanach.

(Treść na str. 8).



I. Miasto Mustafa Pasza, zbombardowane przez Bułgarów. II. Ludność turecka ucieka do Konstantynopola. III. Przegląd świeżych wojsk tureckich, przybyłych do Konstantynopola z Azyi Mniejszej.

Nr. 46 „Nowości Illustrowanych“ zawiera: Epilog walki wyborczej w Warszawie. — Konny „Sokół“ w Krakowie. — Polska na ostatnich sjazdach naukowych. — Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych. — Dla wykształcenia młodzieży rękodzielniczej. — Walka o mięso.

Epilog walki wyborczej w Warszawie.

Warszawa otrzymała zatem swego „reprezentanta“ w IV Dumie w osobie p. Jagiełły. Pomimo tak pięknego nazwiska, niewiadomo jednak, kogo on właciwie będzie reprezentować. Wszedł bowiem do kolegium wyborczego jako przedstawiciel polskich robotników, a na posła został wybrany wyłącznie głosami nacyonalistów żydowskich, którzy nie chcieli głosować na kandydata koncentracyi p. Kucharzewskiego. Przypuszczano też, że p. Jagiełło, któremu nie oddali swych głosów nawet inni delegaci z kuryi robotniczej, nie przyjmie godności poselskiej, otrzymanej w tak szczególnych warunkach i postąpi zgodnie ze stanowiskiem partyi robotniczych, które wypowiedziały się przeciw przyjmowaniu mandatu przez reprezentanta klasy robotniczej z rąk „burżuazyjnych nacyonalistów“.

P. Jagiełło był jednak innego zdania, wybór przyjął, czemu zresztą nie można się dziwić, bo... pensya poselska ma przecie swą wartość i to bardzo realną...

Wten sposób zakończyła się walka o mandat Warszawy, która była bardzo charakterystyczną i pouczającą. Ujawniła bowiem jeszcze raz w jaskrawy sposób główną wadę społeczeństwa polskiego — brak solidarności i zgody, który spowodował jedynie upadek polskiego kandydata. Gdyby bowiem ludność polska głosowała solidarnie na jednego kandydata, lista polska przeszłaby jeszcze w dwóch okręgach, w których zwyciężyła lista nacyonalistów żydowskich tylko dzięki temu, że głosy polskie, stanowiące większość, były rozstrzelone pomiędzy dwóch kandydatów, p. Kucharzewskiego i p. Dmowskiego... Gdyby głosowano solidarnie na jedną listę polską — w kolegium wyborczem nacyonaliści żydowscy znaleźliby się w mniejszości — jak stanowią znikomą mniejszość wśród ogółu ludności Warszawy...

Z pola walki na Bałkanach:



Szef sztabu jeneralnego armii serbskiej z swym adjutantem.



Sztab jeneralny armii serbskiej przed główną kwaterą (Fot. K. Piątkiewicz, specyalny korespon. „Now. Illustr.“.



Lekarz Dmitriew'cz (w środku), organizator oddziałów ochotniczych przed szpitalem w Belgradzie.



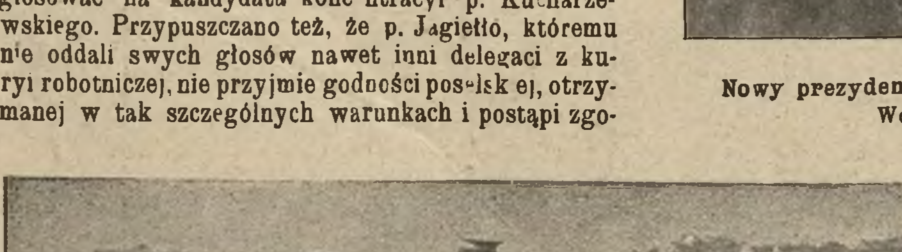
Z pola walki na Bałkanach: Szpital w Belgradzie, utrzymywany przez panie z arystokracyi serbskiej. (Fot. K. Piątkiewicz, specyalny korespon. „Now. Illustr.“)



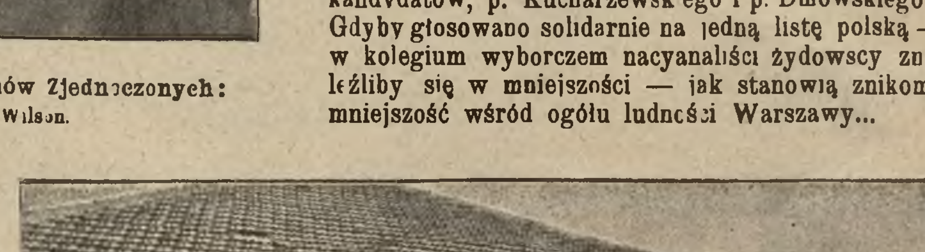
Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych: Woodrow Wilson.



Z pola walki na Bałkanach: Ranny oficer turecki w szpitalu w Belgradzie. (Fot. K. Piątkiewicz, specyalny korespon. „Now. Illustr.“)



Z pola walki na Bałkanach: Król bułgarski Ferdynand (X) w Starej Zagorze po rozmowie z wziętymi do niewoli tureckimi oficerami.



Z pola walki na Bałkanach: Koszary tureckie po zdobyciu przez Czarnogórców.



Epilog walki wyborczej w Warszawie: Eugeniusz Jagiełło (X) w otoczeniu swych zwolenników opuszcza po wyborach gmach Ratusza.



Z pola walki na Bałkanach: Małoletni sanitaryusze czarnogórscy przed szpitalem w Podgoricy.

Niestety, ta mniejszość zadecydowała o wyborze posła warszawskiego. Pozostała ona głucha na rozumne i uczciwe rady asymilatorów i postawiła na swojem.

Do Dumy pojedzie p. Jagiełło — jako poseł od... mniejszości żydowsko nacyonalistycznej.

Sokół konny w Krakowie.

W rozwoju organizacyi krakowskiego gniazda sokolego został uczyniony znowu poważny krok naprzód. Za inicyatywą pp. Swiderskiego, Stolarczyka i Müncha zorganizowany został przy krakowskim Sokole oddział konny. Dotychczas w Galicyi posiadło jedynie lwowskie gniazdo sokole oddział konny, który z biegiem lat rozwinął się doskonale.

W Krakowie przed laty istniał także oddział konny. Z powodu braku funduszów i chętnych druhów został on jednak rozwiązany. Obecnie wskrzeszono go na nowo i zaznaczyć należy, że z wielkiem powodzeniem, gdyż oddział liczy obecnie 60 członków i posiada kilka własnych koni.

W ubiegłą niedzielę odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie ujeżdżalni dla oddziału konnego, która mieści się przy ulicy Smoleńsk l. 33.

Po poświęceniu Sokolni odbył nowy oddział przejażdżkę po mieście, a następnie w uroczystym pochodzie odprowadził sztandar do gmachu Sokoła.

Po południu odbyły się popisy nowego oddziału w ujeżdżalni.



Z pola walki na Bałkanach: Księżna grecka Helena dozoruje przenoszenia rannych na dworcu w Larissie.



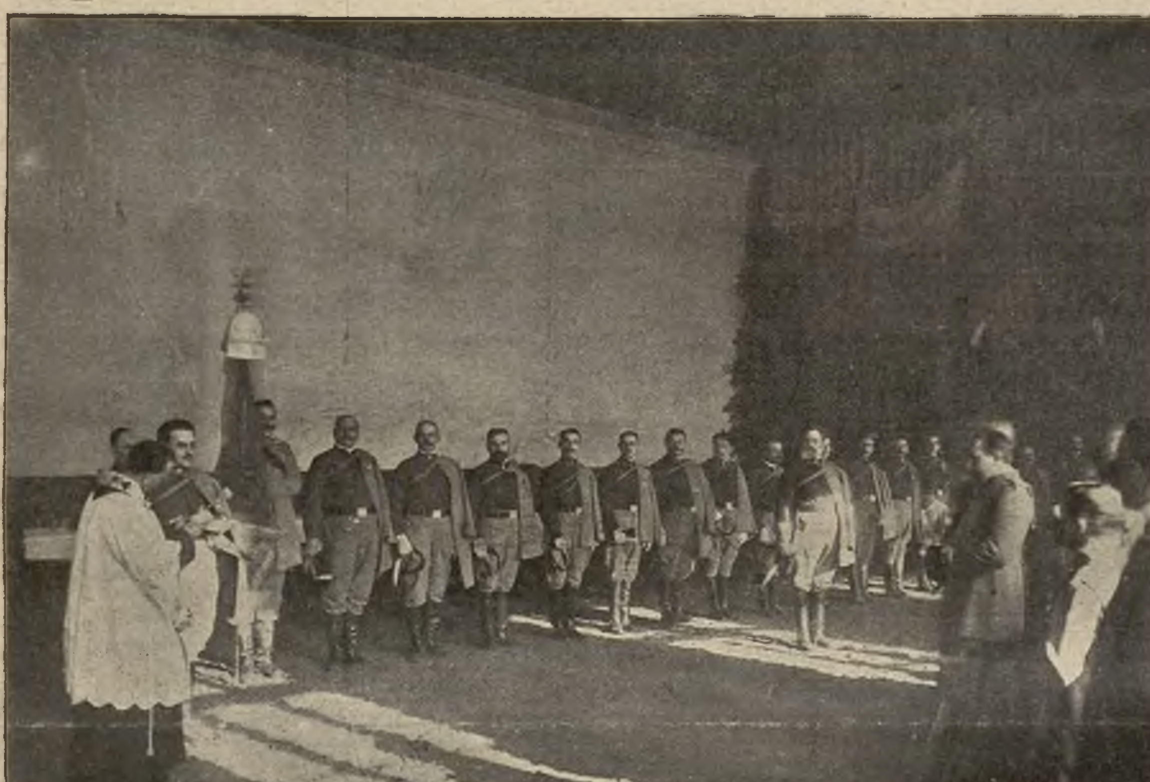
Wystawa drobiu i królików: Sędziowie wystawy przy pracy w sali kur.



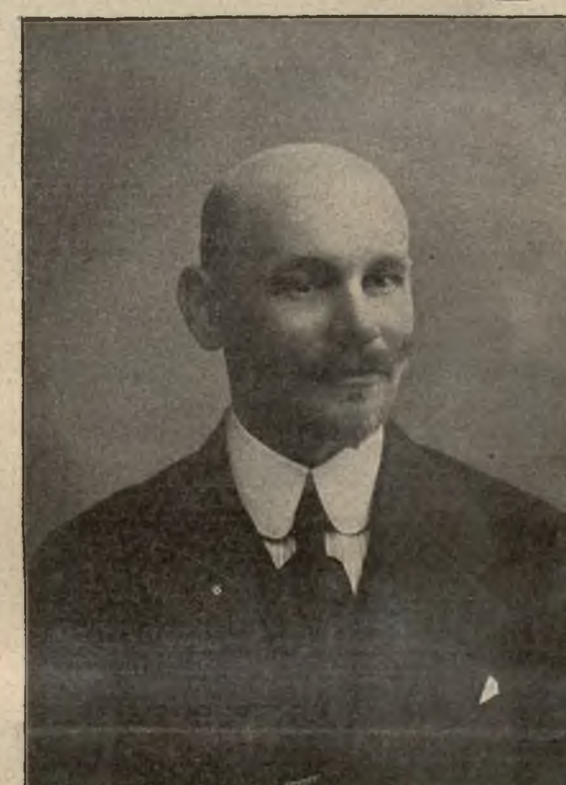
Wystawa drobiu i królików: Fragment wystawy.



Z pola walki na Bałkanach: Czarnogórcy bombardują Skutari z dział oblężniczych



Sokół konny w Krakowie: Akt poświęcenia ujeżdżalni.



Epilog walki wyborczej w Warszawie: Eugeniusz Jagiełło.



Sokół konny w Krakowie: Wyjazd konnego Sokoła na ulice Krakowa. (X) Komendant oddziału, p. Świderski.

WALERY PRZYBOROWSKI.

CIEŃ.

(Powieść z przed stu lat).

10

A zwracając się do Szydły spytał:

— Więc jakże? będziesz szukał tych zbiegłych zakonników?

Szydło podrapał się swoim zwyczajem po głowie, z nogi na nogę przestąpił, wreszcie rzekł:

— Juźcić, skoro jaśnie dziedzic każą, to szukać będę, ale żebym to ochotnie robił, to nijak tego powiedzieć nie mogę.

— Dla czego? — spytał dziadunio bardzo żywo.

— Hm! — mruknął Szydło — dużoby to o tem gadać. Juźcić skoro ci dwaj ojcowie zemknęli z klasztoru, to nie musiało im tam być dobrze. Albo to raj mają zakonnicy? Ksiądz opat to ta jeszcze opływa we wszelakie wygodności, nikiej pączek w maśle, ale ojcowie, a osobliwie braciszkowie, to żyją z przeproszeniem gorzej psa. A i to powiem, że mi się nijak, proszę łaski jaśnie dziedzica, nie chce nastawiać karku dla księdza opata. Albo mi to kiedy co dobrego zrobił ksiądz opat? To, żem latoś zabrał beczułkę maleńką gorzałki z magazynu w klasztornej Wólce, to ksiądz opat nie dość, że mnie nawyklinał, jeszcze papier posłał do becyrku w Kielcach i na obławę z żołdatami dał swoich ludzi i ojca Cypryana, który wskazywał im drogę. Mnie ta nic nie zrobili, bo ja zawdy sobie dam radę, ale mi ubili hudziaka Piotra Zająca i chwycili Ankę, przez której ckni mi się okrutecznie. Godzi się to, żeby ksiądz opat na mnie, katolicką duszę tak nastawał? com ja winien księdzu opatowi? czym majętnościom klasztornym zrobił kiedy jaką krzywdę? To za tę marną beczułkę gorzalny mają mi zabijać ludzi jako psów i dziewkę moją do kryminału sadzać? Pan Jezus widzi moją krzywdę, ale ja nie pomstuję księdza opata, za to, że nastaje na mnie, chudzinę...

— No! no! — zaśmiał się dziadunio — pan Jezus niema nic wspólnego ze zbójem.

— Zbój ja jestem, to prawda, ale cóż ja miałem robić? Jaśnie dziedzic sami to najlepiej wiedzą. I czy ja kogo zabiłem, czy mam choć jedną katolicką duszę na mojem sumieniu? Zem ta cysarskich trochę zakantował i jeszcze, da Pan Jezus, tłuc będę, to przecie nie jest żadna zbrodnia. A po co oni obławy na mnie robią, jak na wilka? po co chcą naszych za Pilicą wojować? A czym ja jaśnie panu dziedzicowi jaką krzywdę zrobił? Zem wtedy w Paprotni spalił stodołę, to jeno bez przypadek. Było psie zimno i moje chłopaki chciały się zagrzać, więc wlazły do stodoły. ognia zaniecili i stąd pożar. Dostali oni za to w skórę po pięćdziesiąt batów, jak się patrzy...

— A nie zabrałeś mi dwóch krów w tejże Paprotni, co?

— Co prawda, to prawda, zabrałem, ale co ja miał robić? niech sam jaśnie dziedzic z łaski swej po sprawiedliwości rzekną. Jaśnie dziedzic na mnie nastawali, tropili mię po puszczy, a moim chłopakom jeść się chciało. Mieli to óni z głodu zdychać? czy to z przeproszeniem krowa więcej warta, jak człowiek? A czy ja oprócz tego jaką szkodę inną zrobiłem jaśnie dziedzicowi? Dawno to, jak jaśnie panienka, co tu z przeproszeniem siedzi, jechała bez bór sama, jeno z tym starym pijakiem Kociubskim? Ja ją dobrze widział, mogłem napaść, bo pewnie w kufrach i tłumokach było tam kupa pieniędzy i różności, a pierścionków, kolczyków i innego złota, a szmat pięknych, któreby się też przydały Ance, bo się po tych krzach i cierniach obdarła...

— O! myli się Szydło — odezwałam się ja na to z głośnym śmiechem, bo mię bawił ten polski Rinaldini — pieniędzy miałam zaledwie dziesięć guldenów...

Szydło na moje słowa skłonił się i rzekł:

— No, pieniędzy może i nie było, ale za to huk szmat galantych, bo jakżeby taka bogata dziedziczka przez tego jechała? Ale ja sobie powiedział: Jędrek, wara od tego, bo to jest jaśnie dziedziczka z Zamkowej Woli panienka. I nie napadłem, a nawet sam bokami szedem i pilnowałem, żeby któremu z moich chłopaków nie przyszła ochota, jaką krzywdę jaśnie panience zrobić. A czy to ja nie uwierzył szlacheckiemu słowu jaśnie dziedzica i nie przyszedłem tu sam, i nie boję się, bo wiem, co to słowo ślacheckie...

— Chwali ci się to mój Szydło — odezwał się dziadunio — ale już późno, czas kończyć naszą rozmowę. Cóż, przyrzekasz mi szukać onych zbiegłych mnichów?

— Ano cóż, skoro jaśnie dziedzic każą, to będę szukał, ale żeby ochotnie, to nie!

Mówiąc to spojrzał na mnie, a ja mu oczami i głową starałam się dać poznać, żeby tego nie robił. Nie wiem, czy to zrozumiał, ale na szczęście dziadunio wstał i mówił:

— Chociaż ty nie chcesz żadnej nagrody, jednakże przyjmij odemnie pół funta tureckiego tytoniu, co? dobrze?

Szydło skłonił się dziaduniowi do kolan i odpowiedział:

— Ano, to się przyda, bo nieraz w borze niema co kurzyć i człekowi się ckni.

— Zaczekajże, zaraz ci przyniosę.

Dziadunio wyszedł, a ja skoczyłam do Szydła i gładząc ręką jego brudną twarz, jak mogłam najsłodszym głosem, począłam szeptać:

— Mój panie Szydło, proszę pana bardzo nie szukać tych zakonników, a gdybyś ich znalazł, to puść ich wolno. Mój drogi panie Szydło...

A Szydło skłonił mi się do kolan, ucałował moją rękę i uśmiechając się rzekł:

— Ano... rozumiem... dobrze, dobrze, niech jasna panienka będzie spokojna; już ja im ta żadnej krzywdy nie zrobię. Hi! hi! hi! a przed jasnym dziedzicem będę udawał, że szukam Hi! hi! hi! rozumiem, rozumiem.

Słychać już było kroki dziadunia, więc siadłam z minką skromną, jakby nigdy nic, na moim fotelu nadzwyczajnie zadowolona z tak szczęśliwego doprowadzenia do skutku mego zamiaru. Co prawda, to teraz trochę sobie wyrzucam, że potajemnie intryguję przeciw dobremu memu opiekunowi, który mi tyle zaufania okazuje i który mię tak kocha, ale pytam, czyż można tak pięknego młodzieńca jak Gwido, tak podobnego do mego rycerza, jedną krew z nim w żyłach mającego (jak zapewnia pamiętnik mej nieszczęśliwej praprababki), oddawać na pastwę, na męczarnie, na jakiś karceres (musi to być coś strasznego), tym okropnym mnichom z klasztoru Swiętokrzyskiego? Choć więc sumienie z jednej strony mi wyrzuca, że oszukuję zacnego mego staruszka-opiekuna, z drugiej powiada mi, żem dobrze zrobiła.

Po tym epizodzie, nocna, sekretna konferencya z hersztem Szydło, zaraz się skończyła. Ten ostatni przyrzekł, że będzie szukał zbiegłych „ojców", jak się wyrażał śmiesznie, dostał pół funta tytoniu, dziękował, do mnie się uśmiechał i mówił, że jak tylko na ślad natrafi, to da znać dziaduniowi przez jakiegoś wyrostka, którego Wojtusiem nazwał; zapewnił uroczyście, że schwytanych „ojców" (ciągle tak pięknego Gwidona nazywał) dostawi do zamku i nakoniec odszedł, uściskawszy wprzódy dziadunia i mnie za kolana, co mię przestraszyło mocno i zażenowało jeszcze mocniej, nie wiedząc, że to taki zwyczaj jest u ludu polskiego.

Kiedyśmy wychodzili z dziaduniem z wielkiej sali, zegar wydzwonił godzinę trzecią i wyśpiewał smętną aryę o dziewczynie, której „świat się zmienił". Znużona bardzo, ale uradowana, zrobiwszy parę notatek o tej osobliwszej schadzce ze zbójem, zaraz poszłam spać.

IX.

Hortensya do Julii.

Paris le 22 Mars 1809.

Ma belle Julie!

A więc nakoniec poszłaś za zdrową moją radą, zobaczyłaś i odczytałaś nazwisko artysty, który przed stu kilkudziesięciu laty wymalował portret twej praprababki, zwany romantycznie „Cieniem". Nie wiem, jakie pozytywne wnioski wyprowadziłaś z tej wiadomości, bo mi o tem nie piszesz, choć to jest najważniejsza, a natomiast zapuszczasz się *o! imprudente Julie* w dziedzinę mglistych i nieuchwytnych marzeń o przeznaczeniu. I wiesz, co ci powiem? twojem przeznaczeniem jest zostać żoną pewnego szwoleżera i mieć dużo dzieci. A co?... uśmiechasz się, radość przebija w tych ślicznych oczach... i rumieniec pokrywa twą piękną twarzyczkę...

Ale ponieważ *ma mignone* nie piszesz mi, jakie myśli, a nadewszystko wnioski wyciągnęłaś z wiadomości o nazwisku artysty, które odczytałaś na odwrotnej stronie portretu, przeto ośmielam się przypomnieć ci dwa małe fakta. Pierwszym z nich to słowa wyrzeczone przez pewnego rycerza, gdy się dowiedział o nazwisku pewnej młodej panienki, której czarne, ogniste oczy i cała *beauté diabolique* silne na niego wywarły wrażenie. Oto te słowa: „w mojej rodzinie od dwustu przeszło lat osiadłej w Polsce, istnieje tradycya, że mieliśmy niegdyś ciężkie spory z Dziaduskimi i że ci wielką krzywdę nam kiedyś wyrządzili". Drugim faktem są słowa twego dziadunia mamuta (choć się gniewasz i łajesz mię za to wyrażenie, pozostaję przy niem, dla powodów bardzo zrozumiałych), zanotowane w jednym z twoich milutkich liścików. Otóż ten twój przedpotopowy dziadunio, mówiąc o twej praprababce, wyraził się brzydko, że „była to bardzo zła kobieta, rzuciła plamę na nazwisko Dziaduskich" *(puisances du ciel!* myślałby kto, że Dziaduski, to conajmniej jaki Rohan, lub Larochejaquelin! Jak ta szlachta polska ma w głowach przewrócone, jak przewrócone!!) i przy tem dodał, żebyś do tej praprababki tylko z twarzy była podobna. Enigmatyczne znaczenie tych słów wątpię, czy twoja seraficzna niewinność zrozumiała, ale ja je rozumiem dobrze. Oprócz tego, w innym twoim liściku zapisałaś słowa twego dziadunia mamuta, w których malarza portretu nazwał „olejkarzem włoskim" i obiecał wyskrobać nazwisko jego, umieszczone na rzeczonym „kontrfekcie", jak się śmiesznie wyraził.

Otóż *ma belle Julie* postaraj się jak najprędzej, mówię, jak najprędzej wyskrobać to nazwisko, i jeżeli tego nie zrobisz zaraz po otrzymaniu niniejszego listu, sama sobie przypisz w przyszłości, której się tak lękasz, złe z tego powodu następstwa, jeżeli już nie jest zapóźno, to jest, jeżeli tego twój dziadunio mamut dotąd nie zrobił. Ale miejmy nadzieję, że nie zrobił.

Co się tyczy owej obawy przed przyszłością, o której mi tak wiele piszesz, to szczerze mówiąc, nie umiem sobie wytłumaczyć twego obecnego usposobienia. Byłaś zawsze tak wesołą, tak niedbającą o jutro. Pamiętam, jak nas bawiłaś na pensyi, i jak cię panna Dauphinôt nazywała *une tête enragé*. Skądże więc teraz wzięła się ta melancholia, ten smutek, ta obawa przed przyszłością? Czyżby na twoją wrażliwą duszę tak oddziałała samotność waszego zaklętego zamku i te bory i ta wieża klasztorna, którą widzisz z okien twego buduaru? Ale nie! w twych listach czuć, że cię jakaś myśl zajmuje, jakaś troska dręczy, którą, o niedobra *Julie!* ukrywasz przed twą przyjaciółką. Czy nie tak? czy piszesz twój dziennik, jakeś to obiecała, i jeżeli go piszesz, dla czego mi go nie posyłasz? czyżbyś miała jakie tajemnice przedemną, przedemną, twą *Hortence* zawsze cię szczerze kochającą? Nie chcę temu wierzyć, ze wstrętem je odrzucam to niegodne może przypuszczenie.

Piszesz mi, że masz wątpliwości, czy istotnie *chevalier Thomas* przebywa w Polsce, a wątpisz dla tego, że dotąd jakoby nie dał znaku życia, nie zgłosił się do damy swego serca w ten, lub w inny sposób. Brzydko to jest z twej strony, że nie wierzysz w moje informacye. Zapewniam cię więc jeszcze raz, że *chevalier* z rozkazu samego cesarza pojechał do Polski. Czyż zresztą w twoim zamku zaklętym, w twoich borach i puszczach nie wiedzą, że wojna wybuchła, że już nasza waleczna armia wyruszyła nad Dunaj? To ci zapewne wytłumaczy, że *chevalier* po prostu czasu nie ma, że nakoniec wie on o nienawiści Dziaduskich do Dolabellów, że... że... czy ja wiem zresztą wszystkie powody, które mu każą milczeć. Nie lękaj się, zjawi się on w twym zaczarowanym zamku wspaniały jak Apollo, jak Bóg wojny dumny i rycerski. Panna Dziaduska nakoniec jest zbyt piękną, zbyt dobrą partyą, by ją lekceważyć można. A wreszcie *ma chere Julie*, dla czego mi nic nie piszesz o tajemniczym mnichu Gwidonie? Mimo wszystko, coś mi o nim doniosła, zdaje mi się, mój dobry, praktyczny zmysł mi szepcze, że pod tą postacią zakapturzonego mnicha, pod tą brodą czarną „lśniącą jak skrzydło kruka" (twoje własne wyrażenie) ukrywa się ktoś... O! jakże są śmieszni ci zakochani ze swemi intrygami, troskami, wątpliwościami!

Pisz mi więc, *ma belle Julie*, o wszystkiem długo i szeroko, a mój praktyczny umysł z tych danych wyciągać będzie wnioski. Tylko moich listów nie pokazuj twemu dziadunio-mamutowi, bo zapewne zły by miał opinię o mnie, Polce, która spędziwszy całe życie we Francyi, piszę do ciebie z francuskimi makaronizmami (co za wyraz barbarzyski!) swe pisma, i przyjmij odemnie tysiąc pocałunków w twe koralowe usta.

Toute à vous.

Hortence.

Ps. Pytasz mię, co znaczy wyraz „eunuch"? Nie wiem dla czego i skąd takie pytanie? Nie mogę cię tutaj objaśnić piśmiennie, ale jak się zobaczymy,

co zapewne nie długo nastąpi, powiem ci do uszka znaczenie tego terminu, i pewna jestem, że twa seraficzna niewinność i nieświadomość wielu sekretów życiowych, pokryje palącym rumieńcem twą śliczną twarzyczkę. O! myśląc o tem, jakże mi się śmiać chce, jakże mi się śmiać chce. *Julie, innocente Julie*, pyta się, co to jest eunuch! Nie! można pęknąć ze śmiechu.

Hortence.

X.

Dalszy ciąg dziennika Julii.

Dnia 28 marca 1809 r. — Dziś odebrałam list od Hortensyi. Jest ona tak przenikliwa, że odgadła, iż nie wszystko jej piszę, co się ze mną dzieje i jakie bolesne wypadki w ostatnich dniach w Zamku się rozegrały. Dąsa się też trochę o to na mnie, ale czyż mogę ją uwiadamiać o wszystkiem? czy mogę tajemnice rodzinne, zawarte w pamiętniku nieszczęśliwej chorążyny oddawać na pastwę szyderstwa Hortensyi? czy mogę uwiadomić ją o zbrodni mnicha Gwidona (którego ona nie przestaje uważać za przebranego kawalera Tomasza), kiedy uroczyście przyrzekłam dziaduniowi zachować tę historyę w jak najgłębszej tajemnicy? Nie! stanowczo nie mogę tego zrobić, a choć mi przykro, że Hortensya się na mnie dąsa, wytrwać w swem postanowieniu muszę.

Zresztą list jest pełen źle ukrytej ironii i szyderstwa, nie podobał mi się, a nadewszystko nic ważnego nie zawiera, prócz tego jednego, że nie wątpię już teraz, że pan Tomasz Dolabella jest w Polsce. Ale czemuż nie daje znaku życia? czy to tak postępują mężczyźni, gdy naprawdę kochają? Prapradziad jego umiał dla swej kochanki życie narażać, usiłował ją wyrwać ze szponów tyrana męża, nawet do tego zamku, w którym ja teraz nudzę się i rozpaczam w samotności, potrafił mimo stróżów się przedostać, a kawaler Tomasz tego nie czyni, choć nikt mu wstępu nie broni, a ja go czekam ze ściśnionem sercem... Wojna, tak, wojna, ale czy to tłumaczy i usprawiedliwia milczenie kawalera?

Nie przekonała mię więc Hortensya i przyznaję, że z niechęcią jej list odczytywałam. Jedna tylko rada w jej piśmie jest dobrą, to jest, abym jak najprędzej zatarła nazwisko artysty, który malował portret mej praprababki, zwany „Cieniem“. To też nie zwlekając, rzucam pióro i korzystając z tego, że dziadunio poszedł do stajen do koni (a widziałam przez okno, jak szedł) biegnę na korytarz z nożem, by wyskrobać ostatecznie to, drogie bądź co bądź dla mnie, nazwisko...

A więc stało się! Nazwisko artysty, który malował portret mej praprababki, nie istnieje. Zrobiłam to z biciem serca, z pewną trwogą zabobonną, która mię ogarnia, ilekroć wchodzę do tego korytarza samotnego, posępnego, pełnego mroku. Jeszcze dziś dzień pochmurny, deszcz zaczyna pokrapywać, śniegi topnieją i lasy straciły swą krasę zimową i wyglądają czarno i smutno. Wyskrobałam starannie ów napis: *Thomas Dolabella pinxit in villa Gaworowo A. D. 1649*, a wyskrobawszy, zauważyłam, że ślad jest zbyt wyraźny i zanadto świeży, tak, że gdy dziadunio przypomni sobie o swym zamiarze zniszczenia tego napisu, spostrzeże, że ktoś tego bardzo niedawno dokonał i zapewne nie zostawi takiego odkrycia bez przeprowadzenia śledztwa. A nuż padnie na mnie podejrzenie, to co wtedy powiem? Ale nie chcę o tem myśleć, stało się, i niech się dzieje co chce...

Tegoż dnia wieczorem. — Nowin nie ma żadnych. Wieczorem dziadunio dużo mówił o Szydle i dziwił się, że nie otrzymał od niego przez cały dzień wiadomości. Zrobiłam uwagę, że przecież poszukiwania zbiegłego Gwidona nie dadzą się tak prędko przeprowadzić, ale w duszy śmiałam się z niecierpliwości dziadunia i mówiłam sobie, że długo będzie musiał czekać, nim się nakoniec dowie, że Szydło na ślad nie natrafił i nie natrafi nigdy. Z drugiej jednak strony przykro mi było, że intryguję pokryjomu przeciw temu zacnemu starcowi, ale czyż mogę pozwolić, żeby te okrutne mnichy z klasztoru Świętokrzyskiego znęcały się nad pięknym Gwidonem tak podobnym do mego rycerza i ostatecznie jego krewnym, boć przecie obaj pochodzą od jednego przodka, jeśli pamiętnik mej praprababki prawdę mówi.

Z tem wszystkiem jestem smutna i przerażona. Gdy to piszę, wicher wieje na dworze i po korytarzach zamkowych, deszcz pluszcze z rynien, noc czarną widać przez okna. W zamku słychać jakieś szelesty, jęki... o! może to mara mej praprababki snuje się po komnatach zamkowych. Drżę cała... nie mogę pisać i postanawiam sobie jutro wypytać się starej klucznicy Gruszkowskiej o szczegóły tej posępnej legendy widmowej.

Dnia 29 marca 1809 r. Godzina 10 wieczorem. — Dziś cały dzień dziadunio był bardzo mocno zajęty, a przy obiedzie mało mówił i znać było, że nad czemś rozmyśla. Wreszcie, gdyśmy wstawali od stołu, rzekł do mnie:



Wyskrobałam starannie ów napis.

— Chodźno asińdźka do mojej kancelaryi, mam ci coś powiedzieć.

Jakaś niezwykła powaga w postaci i głosie, surowość w wejrzeniu, wzbudziły we mnie podejrzenie, czy czasem dziadunio nie dowiedział się jakim sposobem o mojej intrydze z hersztem Szydłem. Być może, iż ten Rinaldo w kożuchu zdradził mię, zwłaszcza, że dziś rano zauważyłam była jakiegoś nieznajomego mi, z którym dziadunio rozmawiał. Może to był poseł Szydły. Wszystko to w jednej chwili przebiegło mi przez myśl, gdy mię mój opiekun zapraszał do swej kancelaryi i szłam z pewną obawą, naprózno łamiąc głowę co odpowiem na to, boć przecież ten wzgląd, że Gwido był pięknym mężczyzną, którego szkoda, żeby go mnichy męczyły, nie może znaleźć uznania u wyziębionego starca.

Sam dziadunio otworzył drzwi do swej kancelaryi, z galanteryą wpuścił mnie do niej pierwszą, poczem wszedłszy zamknął te drzwi na klucz, poprosił mię siedzieć i do mocno zakłopotanej tem wszystkiem, przemówił w ten sposób:

— Ważna to jest sprawa, o której chcę z waćpanną pogadać i twej pomocy zażądać. Słuchajże waćpanna pilnie, a nadewszystko przyrzeknij mi uroczyście, że słówka o tem nikomu nie piśniesz. Sama zresztą, gdy się dowiesz, o co idzie, przekonasz się, że trzeba trzymać język za zębami, bo tu idzie o majątek nasz cały, a co gorsza o życie.

Odetchnęłam, bo oczywiście dziadunio nie wygłaszałby tak uroczystego wstępu, gdyby miał na myśli moją intrygę z Szydłem. Odrzekłam więc:

— Może być dziadunio spokojny. Milczeć umiem.

— Słuchajże tedy waćpanna.

Usiadł na wystrzępionym nieco fotelu przy swem biurku (nieład i nieporządek w tej kancelaryi był wielki, a powietrze przesiaknięte dymem tytuniowym) i po chwili tak zaczął:

— Przypomnij sobie waćpanna, co Szydło mówił, że Austryacy zamierzają przekroczyć Pilicę i napaść z nienacka na nasze Księstwo Warszawskie. Zrazu nie bardzo temu wierzyłem, bo przecie wśród ucywilizowanych narodów i w naszych czasach nikt nie napada na sąsiada, bez poprzedniego wypowiedzenia wojny, ale niestety, przekonałem się z różnych źródeł, że relacya Szydły jest prawdziwa. W Kielcach, w Radomiu i innych miejscach, zebrana jest armia, wynosząca przeszło 30 tysięcy ludzi, a dowodzi nią arcyksiążę Ferdynand d'Este, a z drugiej strony wiem, że w Księstwie nikt o wojnie nie myśli, nie spodziewają się jej wcale i żadnych przygotowań do odparcia najazdu nie czynią. Otóż tedy, niebezpieczeństwo jest nagłe i groźne. Ten nasz zaczątek mającej się odrodzić ojczyzny, lada chwila może runąć pod ciosami przeważnego co do liczby i uzbrojenia nieprzyjaciela.

Tu dziadunio niespokojnie poruszył się na fotelu i zawołał:

— Czyż mamy na to pozwolić? czyż ja, który o tem wiem, mam patrzeć na to z założonemi rękami? Powiedz waćpanna, czy mam patrzeć z założonemi rękami, co?

Nie bardzo rozumiałam o co idzie; nigdy nie zajmowałam się polityką ani wojnami, które uważałam za niepojęty dla mnie nierozsądek ze strony mężczyzn, zabijających się nawzajem Bóg wie po co i na co. Wszakże na gorączkowo wypowiedziane pytanie dziadunia, odrzekłam:

— Zapewne, że nie, tylko nie pojmuję, co dziadunio chcesz robić.

— Zaraz to waćpanna pojmiesz, gdy ci wytłumaczę, co zamierzam.

I kładąc nerwowym ruchem rękę na biurku, rzekł:

— Trzeba waćpannie wiedzieć, że znam się osobiście z księciem Józefem Poniatowskim, wodzem naczelnym wojska polskiego w Księstwie. Ba! ba! mosanie, wszak ci to ja w jego sztabie w roku 1792 odbyłem całą kampanię i choć to tam licho ta wojna była prowadzona, a książę nie okazał dobrej głowy, jednakże wiem, że to jest żołnierz dzielny, prawy i czysty, jak łza i Polak też gorący. Otóż tedy, dziś wobec katastrofy zagrażającej Księstwu, postanowiłam uprzedzić listownie księcia Józefa o tem wszystkiem co mi jest wiadomem, o zamiarach i przygotowaniach austryackich. List taki mam gotowy w głowie, ale sam pisać nie mogę, bo i niedowidzę i łapa mi się trzęsie i moich hieroglifów nikt nie jest w stanie przeczytać. Asińdźka piękny masz charakter, siadaj tedy i pisz, a ja ci dyktować będę. Oto jest papier, pióro i inkaust. Siadaj i pisz! Nikim innym wyręczyć się nie mogę, jeno tobą Juliś, jakem się już raz w sprawie zbrodniarza Gwidona wyręczył, ile, że sprawa tego oto księcia Józefa, gdyby się czego Boże broń wydała, narazićby mię mogła nie tylko na utratę całego majątku, ale może i życia, bo w czasie wojny żartów niema. Mniejsza mosanie o mnie, nie wiele mi się już należy, ale o ciebie idzie.

— A cóż ja tu mogę znaczyć? — zapytałam.

— Wszystko, bo przecie te majętności, które ja dziś dzierżę, na ciebie, jedyną sukcesorkę spadną. Gdyby je rząd skonfiskował, tybyś była stratna. Ale co to o tem gadać przedwcześnie. *Salus patriae prima lex.* Siadaj asińdźka i pisz!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z pola walki na Bałkanach: Wojska tureckie, obozujące pod Konstantynopolem.

Dla wykształcenia młodzieży rękodzielniczej.

Jak przyszłość narodu zależy od wychowania młodzieży, tak i dla należytego rozwoju rękodzieła jest niezbędną troska o wychowanie i wykształcenie fachowe przyszłych pracowników tej ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego. To też w ostatnich czasach różne instytucye i przejęte poczuciem obywatelskiem jednostki otaczają opieką młode rzesze przyszłych rzemieślników. Zachętą a poniekąd przeglądem ich pracy są urządzane od czasu do czasu wystawy prac uczniów rękodzielniczych. Wystawę taką urządzono w tych dniach w Tarnowie, przy udziale 72 uczniów poszczególnych zawodów. Na otwarcie wystawy w sali Towarzystwa strzeleckiego przybyli: dr. Tadeusz Tertil, poseł i burmistrz m. Tarnowa, posłowie dr. Matakiewicz, Witos i Włodek, c. k. instruktor przemysłowy p. Witold Ostrowski



Dla wykształcenia młodzieży rękodzielniczej: Uczestnicy i Komitet wystawy prac uczniów rękodzielniczych w Tarnowie.



Z pola walki na Bałkanach: Duchowieństwo wita w Starej Zagorze króla bułgarskiego Ferdynanda.



Z pola walki na Bałkanach: Król czarnogórski Mikołaj na tyłach armii pod Skutari.

z Krakowa, delegaci Izb rękodzielniczych lwowskiej i krakowskiej z prezesami pp. Szirmerem i Kosobuckim oraz liczni przedstawiciele wszystkich sfer społecznych.

Zgromadzeni z wielkiem zainteresowaniem oglądali wykonane przez uczniów prace, które ogólnie się podobały. Wyrażono też życzenie, by wystawy takie częściej były urządzane, ażeby zapoznać szerszą publiczność z postępem rękodzieł, przez co wyrobi się zaufanie do rodzimego przemysłu i da dowód jego żywotności.

Z pola walki na Bałkanach.

Sytuacya na Bałkanach coraz bardziej zaczyna niepokoić Europę. Państwa bałkańskie okazały wielką śmiałość i samodzielność polityczną. Ludy południowe słowiańskie, dotychczas nie odgrywające żadnej pra-



Z pola walki na Bałkanach: Wojska tureckie z Azyi Mniejszej przybywają do Konstantynopola.



Z pola walki na Bałkanach: Bułgarski skład żywności w meczecie pod Adryanopolem.



Z pola walki na Bałkanach: Prowizoryczny szpital w Podgoricy.

wie roli w stosunkach europejskich, obecnie przez nowe zdobycze wzmocniły swe siły tak, iż stają się poważnym czynnikiem w koncercie europejskim.

Wysiłek narodowy, do jakiego państwa te okazały się zdolne, uwieńczony został świetnym rezultatem, a jest prawdopodobnem, że nowe państwa słowiańskie mogą w przyszłości zupełnie zmienić kartę tej części Europy.

Rozwój wypadków wojennych przeszedł już najwyższy punkt napięcia. Armie poszczególnych państw bałkańskich spełniły już przeważnie zakreślone im zadanie, a Turcya posiada w Europie już tylko około 100 klm.² przestrzeni. Największe tryumfy odniosła armia bułgarska. Po zajęciu Kirkilisse i osaczeniu Adryanopola, oraz całego północnego pasa Turcyi od granic serbskich aż do morza Czarnego, ruszyła zwycięska armia bułgarska na południe, prąc pobite zastępy tureckie ku Konstantynopolowi. Turcy opamiętawszy się cokolwiek po strasznej porażce pod Kirkilisse, stanęli do nowej walki na wzmocnionych pozycyach między Lile Burgas — Viza-Midia, broniąc w ten sposób dostępu ku stolicy.

Tutaj też przyszło do najkrwawszej walki, jaka stoczona została w czasie obecnej wojny. Zapasy dwu armii liczących razem przeszła 200 tysięcy żołnierzy trwały trzy dni. Armia turecka operowała podzielona na trzy korpusy. Jak opisują korespondenci wojenni, którzy uczestniczyli w walce, obraz bitwy był wprost straszny. Artylerya bułgarska zaopatrzona obficie w amunicyę, zajeżdżała na pozycye, jakby na mustrze i celnymi wystrzałami kładła szeregi tureckie pokotem.



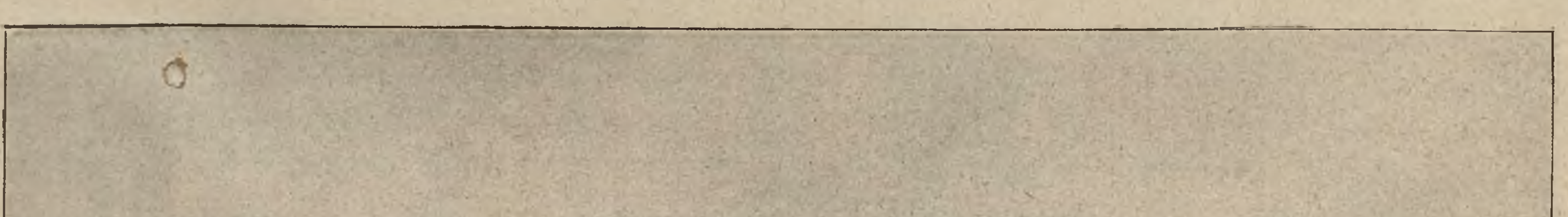
Z pola walki na Bałkanach: Przed główną kwaterą armii bułgarskiej w Starej Zagorze.

Bitwa rozbiła się na cztery walki, i mimo wysiłków ze strony tureckiej, została dla nich zakończona zupełną przegraną. 40 000 żołnierzy tureckich bądź padło na placu boju, bądź też pozostało na polach i wzgórzach pola walki jako ciężko ranni. Bułgarzy stracili 15 000 ludzi.

Odwrót Turków przemienił się w popłoch, a później w sromotną ucieczkę. Ranni z powodu braku opatrunków padali po drodze, ginąc z głodu i wyczerpania.

Turcy mają jeszcze jedną, ostatnią linię obronną koło Czataldży. Tam obecnie zebrali resztki swej armii, wzmocnili ją nowymi posiłkami z Azyi i na tej linii będą bronili dostępu do Konstantynopola. Jeżeli Bułgarzy i tu odniosą zwycięstwo, stolica Turcyi stanie przed nimi otworem, a Turcya europejska zostanie wykreślona z karty europejskiej. Rząd turecki zdecydowany jest stawiać opór do ostateczności. Nie na wiele jednak to się już przyda.

Równie pomyślnie operują inne armie państw bałkańskich. Armie serbskie zajęły już całą Starą Serbię, stoczywszy najkrwawszą walkę pod Kumanową i zajęły Skoplie (Üsküb). Obecnie armie serbskie podzieliły się, jedna dąży ku morzu Adryaty-



Z pola walki na Bałkanach: Ogólny widok miasta Skutari, obleganego przez armię czarnogórską

ckiemu, druga zaś idzie na pomoc Grekom ku Salonikom. Armia grecka posunęła się też już znacznie naprzód. Zajęła Tessalię, a w ostatnich dniach zdobyła Salonikę, gdzie 25 000 Turków poddało się i zostało wziętych do niewoli.

Najtrudniej może przychodzi walczyć Czarnogórcom. Utknęli oni pod miastem Skutari i mimo kilkunastodniowego oblężenia nie mogą go zdobyć. Tem samem zaś nie mogą posuwać się ku Albanii.

Zasadniczo jednak bronią się jeszcze tylko szczątki armii tureckich. Miasto Skutari i zamknięta w niem armia lada dzień podda się, zmuszona do tego głodem. Koło Monastyru błąkają się niedobitki armii, wystawionej przeciw Serbom, ale są one otoczone ze wszystkich stron. Broni się jeszcze mały korpus turecki koło Janiny. Lada dzień jednak zostanie od południa otoczony przez Greków, od północy przez Serbów i Czarnogórców. Adryanopol trzyma się jeszcze, ale głód i choroby zmuszą Turków do kapitulacyi. Zresztą skoro Bułgarzy staną pod Konstantynopolem, część wojska wróci pod Adryanopol, a wtedy o obronie twierdzy niema mowy.

Groźniejszem jest, że wojna bałkańska wywołuje wśrod wielkich mocarstw europejskich silne wrzenie.



Z pola walki na Bałkanach: Placówka bułgarska pod Adryanopolem



Z pola walki na Bałkanach: Obóz prowiantowy armii bułgarskiej pod Adryanopolem



Z pola walki na Bałkanach: Naczelny wódz armii czarnogórskiej książę Daniło.

Ulękły się one nagle wzrostu państw bałkańskich i zaczynają mieszać się do wojny rzekomo dla zabezpieczenia różnych swych wpływów na Bałkanie. Tem samem z pożaru bałkańskiego może stać się pożar ogólno europejski i salwy armat rozlegać się mogą nie tylko na południu.

Między Austryą a Serbią przyszło w ostatnich dniach do silnego zatargu z powodu rozpoczętego przez Serbów marszu ku wybrzeżom Adryatyku. Austryę poparły Włochy i Niemcy a także i Anglia. Przeciw Austryi a w obronie Serbii staje Francya i Rosya. Dyplomacya pracuje, aby pokój europejski ratować, ale jest to w obecnych warunkach zadanie bardzo trudne.



Polska na ostatnich zjazdach naukowych: Reprezentanci polscy na Zjeździe elektrologii w Pradze. Od lewej ku prawej stoją: Dr Wesołowski z Warszawy, dr Serbeński ze Lwowa, dr Zanietowski z Krakowa, prezes Zjazdu, dr. Skabowski z Warszawy. Siedzą: Dr. Zanietowska, znany przyjaciel Polaków, redaktor Hovorka i dr. Serbeńska.

Polska na ostatnich zjazdach naukowych.

W ostatnich czasach oczy świata naukowego zwrócone były na dwa Zjady, a mianowicie: na

międzynarodowy Zjazd elektrologii w Pradze, oraz na Zjazd balneologiczny w Meranie, który o tyle nosił cechę międzynarodową, że brały w nim udział prawie wszystkie narodowości. Dla nauki polskiej miały one o tyle znaczenie, że w obu Zjazdach czynny udział brali Polacy i że na obu przyznano prezesurę honorową Polakowi, Dr. Zanietowskiemu z Krakowa. Nadto podkreślić należy, że pierwszy z nich t. j. praski, odbywający się w ojczyźnie radyum, odkrytego przez naszą rodaczkę Curie Skłodowską, opromieniony był, mimo jej nieobecności, sławą jej imienia, drugi zaś, tj. merański, z prawdziwym zapałem przyjął zaproszenie, wystosowane przez Dra Zanietowskiego w imieniu Dra Leo, prezydenta miasta Krakowa, oraz prof Pareńskiego, prezesa Zjazdu i polskiego Tow. Balneologicznego, aby Kongres następny odbył się w Krakowie i w polskich zdrojowiskach.

Chwilę tę, gdy Dr. Zanietowski żegna prezydyum Zjazdu słowami: „Do widzenia w Krakowie", przedstawia jedna ze załączonych illustracyi, całą zaś grupę Polaków, zgromadzonych w Meranie, umieściliśmy w jednym z poprzednich numerów.

Ponieważ jedno z pism illustrowanych umieściło podobizny biorących udział w praskim Kongresie uczonych polskich, których atoli tam nie było, załączamy nadto grupę prezydyalną Zjazdu elektrologicznego i grupę Polaków, obecnych w Pradze, a skupionych około osoby redaktora Horki, zawsze gorąco sympatyzującego z interesami naszymi i z tryumfami naszej nauki.



Polska na ostatnich zjazdach naukowych: Przedstawiciele różnych narodowości na międzynarodowym Zjeździe elektrologii i radiologii w Pradze. (X) Prezes honorowy Dr. Zanietowski z Krakowa.



Z pola walki na Bałkanach: Tureccy żołnierze na szańcach w Skutari.

Wogóle na zjazdach przyjmowano Polaków bardzo serdecznie.

Oprócz bankietów, danych dla wszystkich członków Zjazdu, osobne przyjęcia dla Polaków, nacechowane serdeczną gościnnością, dali prezes Horka w Pradze, pani Bardecka w Meranie, pp. Mateiewiczowie w Arco i dr. Flis w Gries.

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych.

Walka o prezydenturę Stanów Zjednoczonych półn. Ameryki zakończyła się niespodzianką. Główni kandydaci Roosevelt i Taft upadli, natomiast wybrany został olbrzymią większością Woodrow Wilson, przedstawiciel kierunku demokratycznego.

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych urodził się w r. 1856. Na arenie życia publicznego pojawił się jako adwokat w Atlanta w stanie Georgia.

W 26 roku życia został profesorem historyi i ekonomii politycznej na uniwersytecie Princeton. W r. 1907 został prezydentem tego uniwersytetu, a zarazem rozpoczął działalność polityczną jako członek stronnictwa demokratycznego.

Zwycięstwo demokratów stanowi ważny krok w stosunkach wewnętrznych Stanów. Wilson jest zdeklarowanym wrogiem trustów i wielkim przyjacielem robotników. Zwycięstwo to jest zarazem zupełną klęską obecnie rządzącej partyi republikańskiej, której dotychczasowy prezydent Taft otrzymał zaledwie 11 głosów.

Udział obywateli Stanów w głosowaniu był bardzo wielki. Wilson uzyskał większość głosów we wszystkich Stanach z wyjątkiem dwóch.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy podobiznę nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych.



Polska na ostatnich zjazdach naukowych: Prezydyum Zjazdu balneologów w Meranie w chwili, gdy prezes dr. Zanietowski (X) zaprasza na następny Zjazd do Krakowa.



Walka o mięso: Niemcy, przybyli do Warszawy z Drezna, Wrocławia i Berlina, celem zakupu wołów.

Jerzy Ohnet.

Śmierć Bonapartemu!

10)

— To nie racya, by miał knować przeciwko rządowi. Taki człowiek jak on, zacnością równy Focyonowi... U Bonapartego jest w wielkiej niełasce.

— Niemniej i u Józefiny, wskutek jej nieporozumienia z panną Hulot, także Kreolką.

— Niech licho weźmie wszystkie te kreatury! Z mężczyznami trudno sobie dać radę, cóż dopiero, gdy się kobiety do tego mieszają!

— Nie wiem, czy sobie obywatel życzy, bym zaprzestał czuwać nad Saint Régeant'em.

— Oczywiście, że nie. Jest wysłańcem Jerzego. Jest mężem zaufania szuanów. Coster de Saint-Victor wyjechał do Londynu, niechże tam siedzi. I to człowiek bardzo niebezpieczny. Lecz wam należy mieć wciąż na oku Saint Régeant'a i jego przyjaciół.

— Lerebourg'ów?

Fouchè przerzucił złożone na biurku dokumenty.

— Kupca Lerebourg'a? Nie, to poczciwina, który poza swym handlem nic nie widzi. Ale widziano tu i tam Saint Régeant'a w towarzystwie niejakiego Limoëlana, co do którego mam dowody, że brał udział w ostatniej partyzantce... Ulotnił się podobno z Paryża. Należy go odszukać... Nosił ostatnio nazwisko Buscaile...

— Dobrze, odszukam go przez pocztę i zawiadomię czarny gabinet.

— Aha, przypomniałem sobie jeszcze, udacie się do Palais Royal uprzedzić Lescnyer'a, że jeżeli podobna awantura raz jeszcze się powtórzy, każę zamknąć zakład.

— Banda filutów pogasiła świeczniki w sali gry i zagarnęła po ciemku pieniądze banku i graczy.

— O pieniądze banku nie chodzi mi wcale, lecz należało uszanować mienie graczy... Ludzie ci przybywają do Palais-Roylal by zagrać, a nie by dać się okraść...

— Lescnyer zwrócił im, co się należało, nawet z naddatkiem.

— Tak, lecz nie można dopuszczać do zakłócania spokoju publicznego.

— Obywatelu ministrze, do dwudziestu czterech godzin mogę aresztować sprawców skandalu...

— Znasz że ich?

— Było ich pięciu. Dwóch pogasiło światła... Zowią się Sergent i Villenois, obydwaj z policyi tuileryjskiej... Trzej pozostali, to zawodowi gracze, chwilowo przebywający na wolności: kawaler de la Roullère, imćpanowie Leboucq i de Faurié... Czy zamknąć ich w opactwie?

Fouché przysłonił oko zaczerwienione, drgającą powiekę. Po ustach jego przewinął się lekki uśmiech.

— Tym trzem ostatnim daj spokój. Przymknij natomiast tych dwóch policyantów z szeregów pierwszego konsula. Złożysz mi raport o tem.

— Stanie się dziś jeszcze.

Fouché otworzył szufladę, przebierał między rulonami złota, wreszcie rzucił garść luidorów:

— Zwrot kosztów, Braconeau.

Oddalił go skinieniem głowy i wrócił do pracy.

Saint Régeant zatrzymał się pod „Czerwonym Lwem" dzień jeszcze, by zmylić czujność policyi, która nie uszła jego uwagi.

Oczekiwał tam pory sposobnej do zmiany schronienia, przeważnie nie opuszczał pokoju. Marzył, leżąc na łóżku. O czem marzył?

Po części o strasznem przedsięwzięciu, którego wykonania się podjął, a więcej jeszcze o Emilii, której pocałunki czuł jeszcze na ustach. Kochał namiętnie, a pierwszy raz w życiu. W pół śnie, dając wolny bieg myślom, widział młodą kobietę na otomanie, zwróconą ku sobie z serdecznym uśmiechem. Kochała go więcej niż chciała przyznać, a słowa jej, wstydem hamowane, nie zdołały utaić tego, co mówiły oczy. Jakżeby rad ustalić się w ich firmie jako podróżujący agent, co mu proponował sam Lereboug. Mógłby wtedy być wciąż przy Emilii, w nieprzerwanej, rozkosznej zażyłości. Przedzierzgnąłby się całkowicie w Wiktora Leclerc'a, porzuciłby niebezpiecznie plany, w które się wplątał od lat kilku z narażeniem wolności osobistej i życia.

Jakżeby mu kochanka była wdzięczna za poniechanie przerażających ją spisków dla pracy spokojnej i miłości. Na to jeszcze zawcześnie. W jego przeszłości nie było nic, coby pragnął odwołać. Jak tylu innych, którzy ostatecznie broń złożyli, tak i on zwalczał zwycięską rewolucyę. Co zmuszało go do dalszej walki? Za zgodą pierwszego konsula wrócił do Francyi. Z jego własnych ust usłyszał, że nietylko mógł uzyskać odpuszczenie win wszelkich, lecz nawet zyskać odznaczenie, byleby zwrócił z błędnej drogi. W stanowczej chwili życia, mógł zmienić je jednem słowem: zależało to jedynie od niego. Gdyby uwiadomił Cadoudal'a, że uchyla się od wykonania planu, mógłby się spotkać z zarzutem jedynie lenistwa. Odzyskałby temsamem swobodę, prawo troszczenia się wyłącznie o własną przyszłość, oddania się jedynemu uczuciu miłości. Zamajaczyła przed nim w marzeniu postać Emilii, jakby zachęcając do zmiany życia.

Nagle wyłoniła się w pamięci ciężka, szorstka sylweta Jerzego, z karabinem na plecach, na czele starych band mierząca do ruchomych pułków, rozproszonych po całej Bretanii.

Byli to ostatni powstańcy, po klęsce których rozpadło się powstanie i rojaliści ostatecznie zwyciężyli. Do upadłego walczyli, jeden przeciwko stu, wyniszczeni, zdradzeni, bez broni prawie, już nie regularne wojsko, lecz partyzanckie, po lasach przyczajone podjazdy, bez mała bandyci. Opuściłby tedy ostatnich niedobitków. Podczas, gdy oni uparcie trwali w niewygodach, bez dachu, miesiącami pod gołem niebem, zziębnięci i głodni, lecz zawsze wierni swym hasłom, miałżeby on pogodzić się z tyranem, by się oddać spokojnym rozkoszom zacisznej miłości. Czyżby wówczas ona, Emilia, myślała o człowieku, tak łatwo zapominających o ideach, tak szybko zmieniającym przekonania? Był w oczach jej bohaterem; czy nie zmieniłby się w nędznego odstępcę? A zrzeczenie, dokonane dla jej miłości, mogłoby uchodzić za ustępstwo w imię przezorności? Nie, nie, to nie możliwe! Ocknął się nagle i wstydząc się przed sobą samym kompromisów, którym dał się uwieść, choby we śnie, postanowił dać szlachetnym i ofiarnym towarzyszom najdoskonalszy dowód męstwa i oddania się sprawie.

W tejże chwili, trzy miarowe uderzenia do drzwi, w umówionych odstępach czasu, oznajmiły zaufanego gościa. Był nim Limoëlan. Przybył w ubraniu robotnika, twarz gipsem miał ubieloną. Siadł u stołu, sięgnął po szklankę z wodą i chciwie ją wychylił.

— Uf. Dobrze się napić wody! Musiałem dopiero co, by się nie zdradzić, dotrzymać robotnikom towarzystwa przy niejednej kolejce. Gardło mam zupełnie spalone... No i cóż, mówiłeś? Jak sprawy stoją?...

— Bierzemy się do wykonania mego planu. Nadeszła chwila odpowiednia...

— Nie zwlekajmy tedy: musisz coprędzej opuścić ten zajazd i zniknąć na jakiś czas.

— Nie mogę wyjść na ulicę, by nie czuć zaraz szpicla na piętach.

— Widzisz, ja nająłem się do krycia dachów tutaj, pod czerwonym Lwem, by módz swobodnie wchodzić i wychodzić. Piłem z agentami pana Fouché.. Urządzili sobie postój tam, w narożnej szynkowni.

— Wiesz, co mi zrobisz. Zaopatrzysz mię jutro w odzież koniecznie zupełnie podobną do ubrania któregoś z tutejszych robotników. Postarasz się dla mnie o ceber z gipsem i worki, które mi twarz zasłonią. Wyjdę stąd najspokojniej w świecie i już nie wrócę.

— Pójdziesz prosto na ulicę du Dragon, do modystki panny Grandeau, która cię natychmiast przyjmie, skoro usłyszy hasło: Prowence i Artois... Mam myśl... Po co czekać do jutra? Idź zaraz. Jesteśmy jednego wzrostu. Dam ci moje spodnie, bluzę i czapkę... Ceber i worki leżą przed domem. Umażesz twarz, wezmą cię za mnie.

— Cóż będzie z tobą?

— Ze mną? Obejmę twą rolę, przeistoczę się w Saint Régeant'a... Wyjdę stąd pierwszy, by szpiegów za sobą wywieźć. Ta zamiana pomoże ci wyjść bezpiecznie, tam, gdzie cię wzywają twe sprawy. Skoro mrok zapadnie, przejdź nad brzeg Sekwany, koło Pont-Neuf... Porzuć tam ceber, ubranie wrzuć do wody i odrodzony jako obywatel Leclerc dostaniesz się do schronienia przy ulicy du Dragon. Jutro mię tam zobaczysz... Cóż, dobrze?

— Doprawdy — nie odrzucę takiej sposobności. —

Zamienili ubrania. Na swoje ubranie wciągnął Saint Régeant bluzę i wysokie, zakurzone buty Limoëlana. Swoje trzewiki pochował po kieszeniach, kapelusz ukrył pod kamizelką. Włosy ręką nastroszył, umazał twarz świeżym gipsem. Wyszedł na korytarz, skąd przelazł oknem na rusztowanie, zebrał kilkanaście pustych worków i zarzucił je na plecy, pusty cebrzyk włożył na głowę: po drabinie, wiodącej bezpośrednio na ulicę dostał się do wózka, naładowanego materyałami i wrzucił doń worki i ceber. Sam zasiadł na koźle, przeciągnął się, jak bardzo zmęczony, pragnący nieco odpocząć. Potem zerwał się na nogi, jakby tknięty jakąś nagłą myślą. uszedł ze dwadzieścia kroków w kierunku wody Zatrzymał się, rozejrzał dokoła, przekonał, że nie jest śledzony. Wówczas poszedł swą drogą najspokojniej w świecie. Wówczas to panowie policyanci tak byli naprężeni w grze karty, że nie przerwali jej nawet po ukazaniu się na ulicy Limoëlana. Obaj tedy towarzysze jaknajbezpieczniej poszli każdy w swoją stronę.

Na Pont-Neuf Saint Régeant przybrał znów właściwą sobie postać eleganta, obrzydliwe łachmany, które z siebie zrzucił, zwinął w kłębek i zabrał ze sobą na wszelki wypadek. Skoro się znalazł na ulicy du Dragon, obejrzał uważnie dom, noszący numer 35. Wysoki dom, dwupiętrowy. Na parterze widniały w oknach preparaty aptekarskie. Na I. piętrze duża wywieszka ze złotemi literami: Wirginia Grandeau. Modes. Ponad tem poddasze. Wchodziło się przez furtkę z kratą do ciemnego, cuchnącego korytarza. Saint Régeant pchnął drzwi, które zadzwoniły ku jego wielkiemu niezadowoleniu, lecz nikt się nie zjawił na odgłos dzwonka. Zapuścił się w głąb sieni, poomacku trafił na wąskie schody, gdzie przy słabem świetle z góry — można było rozeznać pierwsze stopnie. Zgrabnie wspiął się po nich i zadzwonił na pierwszem piętrze do drzwi, na których powtarzała się tasama firma. Usłyszał od wnętrza powłóczyste kroki. Drzwi otwarły się i kobieta w białym czepeczku a niebieskim fartuszku zjawiła się na progu.

— Czego sobie obywatel życzy? — zapytała zdziwiona.

— Widzieć się z obywatelką Grandeau.

— Czy po kapelusz?

— Tak, potwierdził z uśmiechem, po kapelusz.

Stara mruknęła coś niezrozumiale, zamknęła drzwi i wprowadziła Saint Régeant'a do poczekalni, gdzie wszystkie stoły założone były modelami. Po chwili weszła trzydziestoletnia może kobieta, szczupła i blada i przyjrzała się Saint Régeant'owi z niezwykłą bacznością.

— Czy mam zaszczyt mówić z obywatelką Grandeau?

— Tak, obywatelu.

— Jestem tedy przysłany z dwoma słowami: Provence i Artois.

Na te słowa natychmiast zmienił się wyraz twarzy u modystki i wyjawił otwartą szczerość.

— Ach to pan! Oczekuję pana już od tygodnia. Dobrze się stało, iż pan przybył późnym wieczorem. Panny moje już odeszły do domów i nie będą wcale wiedziały o pańskiej obecności... Stara Maturyna jest nam zupełnie oddana.

— Niezbyt serdecznie mię przyjęła.

— Jest nieufna. Tem bezpieczniejszy pan tu będzie. Teraz zaznajomię z nią pana. Maturyno, pójdź tu na chwilę!

Stara wróciła. Skrzywiła się i kwaśno spytała:

— Co to? temu panu będzie panienka dobierała kapelusz?

— Nie; nie stroić mamy tego pana, lecz ukryć go...

— Więc to jeden z naszych panów?

— Tak, przysłany przez pana Jerzego.

— A, skoro tak, witam pana w tym domu — rzekła bardzo uprzejmie. Aby jednak nasze trzpiotki nie miały tematu do plotek, musi się pan zgodzić na zamknięcie w kryjówce Biskupa.

— Proszę nie zadawać sobie dla mnie zbyt wiele trudu. Umiem obchodzić się bez wygód. Byłem na wojnie, gdzie różnie bywało...

— Nie grożą panu u nas żadne przykrości, prócz ciągłego zamknięcia. Proszę za mną; pokażę panu jego pokój...

Weszli na korytarz, łączący kuchnię z mieszkaniem. Modystka otworzyła szafę ścienną, gdzie na pułce stała porcelana i szkło stołowe, nadto bieżące zapasy, jak cukier, mąka, kawa. Przycisnęła palcem ścianę, poniżej listwy. Zgrzyt się rozległ, cała tylna ściana szafy obróciła się, ukazując wejście do komórki sześć stóp szerokiej, długiej na dziewięć. Znajdowało się tam łóżko, szafa, stół i dwa stołki. Swiatło dochodziło z wewnętrznego podwórza wąskim otworem, który zdawał się wychodzić na kuchnią. Trzeba było wprawnego oka architekty, by zdać sobie odrazu sprawę, że otwór ten był wybity przez całą grubość muru. Zakątek ten wchodził właściwie w skład domu sąsiedniego. Pomysłowa, a niezwykła kryjówka tem się tłómaczyła, że oba domy były w rękach jednego właściciela. W czasie teroru wiele usług oddało to mieszkanie rojalistom. Monseigneur de Carbonéres, który się tu pierwszy ukrywał, nadał pokoikowi nazwę kryjówki Biskupa. Gościła ona wielu skazanych na wygnanie. Najlżejsze podejrzenie nie przerażało jej mieszkańców.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W obronie pokoju.

Coraz groźniejsze chmury wojenne, zbierające się na horyzoncie polityki europejskiej, zaniepokoiły ogół społeczeństwa. Obok dyplomacyi, która pracuje gorączkowo nad zażegnaniem wyłaniających się wciąż trudności i nieporozumień pomiędzy mocarstwami, w obronie pokoju stanęła między innymi także austryacka partya socyalistyczna, która przed kilku dniami zwołała szereg zgromadzeń manifestacyjnych w większych miastach monarchii. Na wiecach tych mowcy energicznie protestowali przeciw wyciąganiu przez Austryę konsekwencyi wojennych z powodu zatargu z Serbią. Jedno z największych zgromadzeń odbyło się w Wiedniu. Po wiecu uczestnicy jego urządzili wielki manifestacyjny pochód po ulicach miasta. W szeregach niesiono tablice z napisami, protestującymi przeciw wojennym dążeniom.

Illustracye nasze przedstawiają fragmenty olbrzymiego wiedeńskiego pochodu.

Walka o mięso.

(Do illustracyi na str. 11).

Nietylko dzikie zwierzęta, ale, niestety, ludy i państwa muszą walczyć o pożywienie. Wzrastające wciąż ceny środków spożywczych stanowią jedną z dotkliwszych klęsk środkowej Europy. Tę klęskę odczuwa zwłaszcza Galicya i Austrya, gdzie drożyzna mięsa przybiera wprost zastraszające rozmiary, skutkiem zamknięcia granic monarchii i jej polityki agrarnej... W ostatnich czasach i w Niemczech ceny mięsa podskoczyły w górę, ale tam zaradzono od razu drożyźnie przez otwarcie granicy rosyjskiej. Królestwo Polskie zaopatruje dziś w mięso wszystkie większe miasta niemieckie. Illustracya nasza przedstawia właśnie Niemców, przybyłych z Berlina, Drezna i innych miast niemieckich do Warszawy, celem zakupu wołów.

Niemcy ratują się w ten sposób przed drożyzną najważniejszego artykułu spożywczego, ale cierpi znowu skutkiem tego Królestwo Polskie, gdzie wobec wywozu mięsa za granicę ceny tego produktu podskoczyły znacznie w górę. Pomiędzy sąsiedniemi państwami toczy się więc dziś walka o mięso — walka bez rozlewu krwi i armat, ale niemniej dotkliwa dla najszerszych warstw ludności.

Wystawa drobiu i królików.

(Do illustracyi na str. 3).

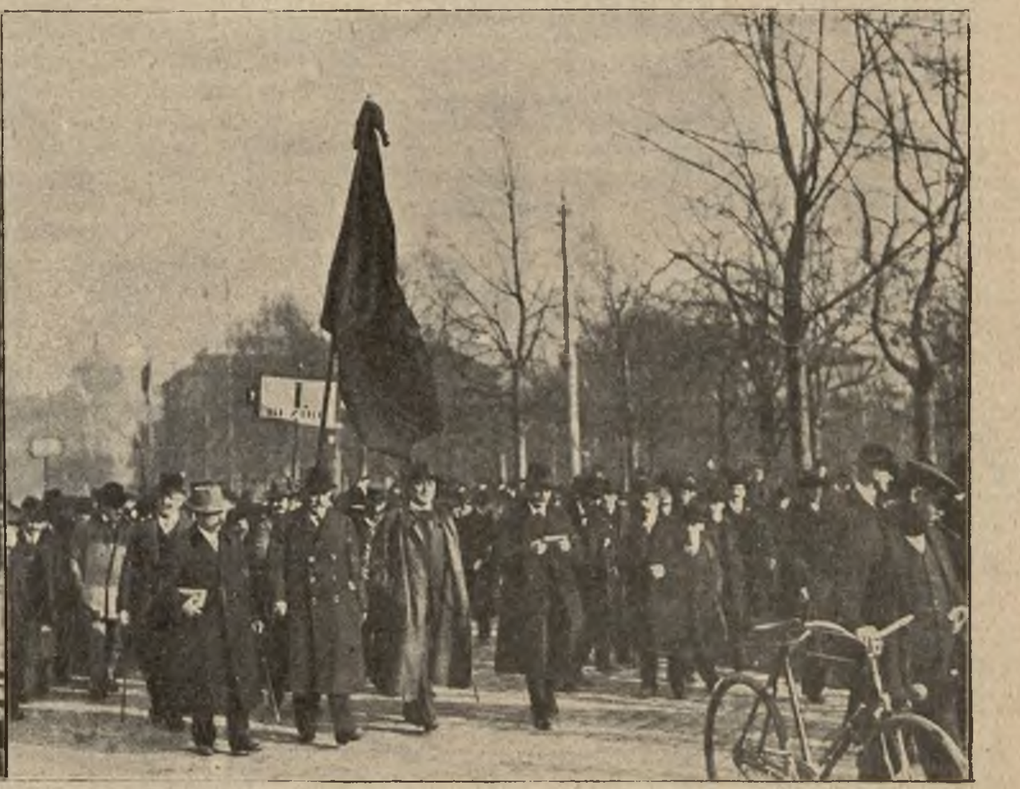
Staraniem krakowskiego oddziału Tow. chowu drobiu, gołębi i królików urządzona została w Krakowie trzydniowa wystawa drobiu i królików w salach pawilonu głównego Wystawy architektonicznej.

Wystawa mimo stosunkowo małej reklamy obesłana została bardzo dobrze. Wzięli w niej udział wystawcy z całej Galicyi, a ilość nadesłanego drobiu, gołębi i królików wynosiła około 800 sztuk. Między nimi był szereg prawdziwie pięknych okazów. Nagród przyznano znaczną ilość, między nimi szereg medali, nadesłanych przez ministeryum rolnictwa.

Publiczność krakowska tłumnie przez wszystkie dni zwiedzała wystawę.

Illustracye nasze przedstawiają dwa fragmenty wystawy.





W obronie pokoju: Tłumy, demonstrujące w Wiedniu przeciw wojnie.

NADESŁANE.

Nowa siedziba Hawełki. W tych dniach odbyło się w Krakowie poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowej oficyny w Pałacu Spiskim, do którego, jak wiadomo, ma być przeniesiona znana firma Hawełki. Wraz z kamieniem węgielnym wmurowano w fundamenty nowego budynku następujący akt pamiątkowy:

W imię Boże, Amen. Na wiecznej rzeczy pamiątkę, ku ozdobie tego stołeczno-królewskiego miasta Krakowa, a pożytkowi „Pałacu Spiskiego“ wznosząc te oficyny, w kamień węgielny składamy to pismo. Oficyny powstają na miejscu dawnego budynku dwupiętrowego, należącego do kamienicy „Pałacem Spiskim“ zwanej, zwróconej frontem w Rynek krakowski i ku kościołowi N. Panny Maryi.

Właścicielem „Pałacu Spiskiego“ i oficyn jest Franciszek Macharski, Radca cesarski, kawaler Orderu „Gwiazda Rumunii“, właściciel Medalu Jubileuszowego Karola, króla Rumunii, ces. i król. Dostawca Dworu Austryacko-Węgierskiego i król. Greckiego, właściciel domu handlowego pod firmą Antoni Hawełka, mieszczącego się przez długie szeregi lat w sąsiedniej kamienicy narożnej, „Krzysztofory“ zwanej.

Niedługo przyjdzie chwila, że handel ten powszechnie — za co Bogu dzięki — znany, opuści gościnę w Krzysztoforach, a umieści się w „Pałacu Spiskim“. Starodawne mury „Pałacu Spiskiego“ nie ulegną zmianie, boć one stać powinny świadkiem niewzruszonym tych szczęśliwych i smutnych chwil, na na które przez wieki patrzyły. W czasach szczęśliwych gościły wielkiego bohatera, naszego króla Polskiego Jana III Sobieskiego, w czasach smutku i niewoli, bohatera o wolność narodu, jenerała Chłopickiego, wkońcu bywały siedzibą dzisiejszych naczelnych władz politycznych.

Nową częścią budowy będą tylko oficyny „Pałacu Spiskiego“. Projekt budynku oficyn podali architekci Kazimierz Wyczyński i Ludwik Wojtyczko i oni budowę prowadzą wraz z kandydatem budowniczym Józefem Kabanem, przedsiębiorstwo robót murarskich wykonywa budowniczy Karol Szpondrowski i podmajstrzy murarski Władysław Helak.

Gdy dom ten wzrośnie, niechże, zwrócony ku wschodowi, wytęża słuch, póki głosu nie posłyszy: Wstań jutrzenko swobody — Wolności wschodzące słońce!

Działo się w stołeczno-królewskiem mieście Krakowie — w „Pałacu Spiskim“ w roku Pańskim tysiąc dziewięćsetnym dwunastym dnia czwartego listopada, w obecności właściciela „Pałacu Spiskiego“ Radcy cesarskiego, Franciszka Macharskiego, jego bratanka Doktora praw Leopolda Macharskiego, doradcy prawnego adwokata krajowego i radcy m. Krakowa Dr. Stanisława Rowińskiego, architektów i przedsiębiorców budowy, dysponenta Juliusza Sas Błażowskiego, oraz obecnych, którzy własnoręcznie akt ten podpisują.

Z półek księgarskich.

Krakowska Drukarnia Nakładowa wydała drugi rocznik kalendarzy narodowych dla ludu na rok 1913:

1. **„Kalendarz Królowej Korony Polskiej“** (cena 50 hal.) 2. **„Kalendarz Kościuszkowski“** (cena 80 hal.) 3. **„Kalendarz Polskiego Rolnika“** (cena 80 hal.). **„Wielki Kalendarz Narodowy“** cena 2 kor.).

Cechą, odznaczającą ten komplet kalendarzy, jest wzorowo dobrany dział historyczny, powieściowy i obrazkowy, odnoszący się do r. 1863/4. Weszły tu trzy prace historyczne (pióra inż. E. Smiałowskiego, T. Ubmy, T. Zubrzyckiego), około 20 nowel, przeszło 70 fotografii.

Obok tego zasadniczego działu Kalendarze Narodowe zawierają w swym drugim roczniku kilkadziesiąt nowel o tematach przedewszystkiem ludowych, z pośrod nich z ś charakteryzują poszczególne typy kalendarzy nowele: ks. R. Knendlcha: „Dwie wigilie“ (Królowej Korony Polskiej), posła Jana Zamorskiego: „Ostatnia z dobytku“ (Polskiego Rolnika), „Z obozu powstańczego“ (Kościuszkowski). W „Kalendarzu Polskiego Rolnika“ na czoło wysuwają się ponadto artykuły: prof. Dra St. Surzyckiego: „O kursach rolniczych w Nałęczowie“, Dra A. Sempołowskiego: „O uprawie ziemi“. Dra Jana Opieńskiego: „O hygienie mieszkań“. posła Jana Zamorskiego: „O Ustawie wojskowej“ i t. d. W „Kalendarzu Królowej Korony Polskiej“ mieszczą się fotografie 12 polskich biskupów wygnańców i 12 najpiękniejszych kościołów na świecie. „Wielki Kalendarz Narodowy“ jest zbiorowem i rozszerzonem wydaniem poprzednich trzech kalendarzy. Poza tem wszystkie kalendarze zawierają obszerną kronikę ze świata i z Polski, oraz trzyarkuszowy poradnik gospodarski i społeczny. Ten ostatni - pióra znanego działacza, Jana Kryspina Trzeciaka ze Świerchowej, — ułożony jest w formie podręcznika, niezbędnego dla każdego we wsi działacza. Omawia on założenie szkoły, kółka, czytelni, straży, kasy, chóru, urządzenie wiecu, zebrania, wnoszenie podań — słowem — każdą potrzebę społeczną, gospodarczą, czy kulturalną ludu. Na zakończenie opatrzony jest kilkudziesięciu formularzami na podania, prośby, świadectwa, protokoły i t. d. Illustracyi zawierają te kalendarze nie mniej, jak 379!

Nie wahamy się zakończyć pobieżny ten i ogólnikowy zarys twierdzeniem, że kalendarze te najlepiej z tego rodzaju wydawnictw zaspokajają potrzeby w pierwszym rzędzie polskiej wsi, a w znacznej mierze warstw robotniczych i rękodzielniczych po miastach

MACIERZ POLSKA wydała jako Nr. 76 swej Biblioteki powieść na tle historycznem roku 1812 p. t. „Przez pogrom“. Autorem jej jest Antoni St. Bassara. Akcya powieści żywa i bogata w epizody, nieraz wstrząsające, epilog nie przygnębia, lecz budzi otuchę. Po pogromie wstaje nowe życie. Książka liczy 12 arkuszy druku, cena 1 korona

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu odbiera liczne zapytania od autorów, czy nie możnaby przedłużyć terminu konkursowego, na napisanie powieści, który upłynął z dniem 1-go listopada b. r.

Wobec tego wspomniana firma oświadcza, że terminu konkursowego przedłużyć nie może, że jednak chętnie przyjmie w nakład powieści, nadesłane poza konkursem, o ile odpowiadać będą warunkom, wyrażonym w ogłoszeniu konkursu.

Nr. XI. **„Słowa prawniczego“** wychodzącego w Krakowie pod redakcyą dra Zygmunta Mandla zawiera: O wymiarze sprawiedliwości słów kilka. Gminne urzędy rozjemcze. Rozbiór kwestyi, jak właściwie opiewać winno petitum skargi o własność nieruchomości. Od Redakcyi. Potrzeba prasy zawodowej. Z krakowskiej Izby adwokackiej. Uchwała Walnego Zgromadzenia. Okólnik. Pod adresem Prezydium c. k. Sądu. Zmiany w okręgu krakowskiej Izby adwokackiej. Kronika. Książki nadesłane do Redakcyi. Inseraty.

Omyłka druku.

W poprzednim 45 numerze zakradła się fatalna pomyłka druku. Na str. 13. w podpisie pod illustracyą do artykułu „Pięćdziesięciolecie pracy naukowej“ zamiast: „Red. Pruszyński (Promyk)“, ma być: „Red. Pruszyński (syn ś. p. Promyka)“.

Kronika tygodniowa.

Wy wszyscy Czytelnicy i Przyjaciele moi, którzy pod wpływem nastrojów wojennych i braku pieniędzy zaczynacie popadać w czarną melancholię i tłuc głowami o ścianę, rozjaśnijcie swe czoła, albowiem po raz pierwszy od dłuższego czasu przychodzę do Was rozweselony i promieniejący nadzieją.

Jestem przekonany, iż popadniecie w zdumienie i będziecie mnie uważali za cudotwórcę, jeśli w tak „brzemiennych" ponurą przyszłością chwilach, mogę siać wokoło radość i otuchę.

Otóż oznajmiam Wam, iż pomimo wojny, głodu, moru i tym podobnych jędz, które całą chmurą zlatują na staruszkę Europę, mimo to wszystko — powtarzam — ja będę miał pieniądze, Wy będziecie mieli pieniądze i tfu!... wrogowie moi i Wasi także będą mieli pieniądze...

Kręcicie głowami z niedowierzaniem? Sądzicie, że mi się coś przyśniło?

Otóż dowiedzcie się, ludzie małej wiary, iż mam w swych dłoniach i czytam z niesłychanym zapałem książkę oczekiwaną z utęsknieniem przezemnie i przez wielu z Was.

Tytuł jej brzmi: *Sztuka zdobycia majątku*. Zawiera ona życiorysy, osobiste wyznania, rady i wskazówki tych milionerów, którzy zaczynali swe życie, jako ostatni biedacy i własnemi siłami osiągnęli bogactwa.

Autor jej, prof. Stefan Górka, nie żałował, jak powiada, trudu i jeżdżenia po Europie, żeby zebrać pamiętniki, artykuły i przemówienia rozmaitych wybrańców fortuny, w których oni, w przystępie szczerości opowiadają, jak działali, by się dorobić nęcących każdego milionów.

Jest tam historya niejakiego pana Claysona, który za młodu jako ulicznik o głodzie i chłodzie błądził po zaułkach, a następnie stał się milionerem. Potem wszystko stracił, lecz z uporem zabrał się na nowo do zdobienia majątku i zakończył swój żywot jako właściciel ładnej sumki: kilkuset milionów.

Dalej idą dzieje Belgijczyka, Van Lakena, który, syn biednego szewca, ma dzisiaj kilkanaście milionów.

Jean Bonnet był podrzutkiem, wychowanym w przytułku i rozpoczął swą karyerę z dwoma frankami w kieszeni, jako roznosiciel gazet. Obecnie posiada kilkadziesiąt milionów.

Sprytne szelmy, nieprawdaż? Możeby ich tak naśladować? W takim razie polecam Wam przedewszystkiem życiorys Andrewa Carnegiego. Zaczął pracować w tkalni jako dwunastoletni chłopiec a przestał, poczuwszy się panem tysiąca milionów!

I pomyślcie sobie, podobno rozdaje swoją „flotę" tak dokładnie, jakby nie miał nic lepszego do roboty. Rozdarował już 120 milionów i powiada, iż przed śmiercią musi rozdać wszystko, co posiada.

Porządny chłop, warto go uściskać!

Mniej porządną jest rodzina Rothschildów, której dzieje opisał autor od początku. Taki Majer Anszel Rothschild, ich pradziadek, chodził jeszcze w jupicy i miał długie pejsy, mimo to, wydaje się on jeszcze, jako najmniej będący w niezgodzie z uczciwością. W porównaniu z nim taki Natan Rothschild kwalifikuje się chyba na stałego mieszkańca pewnego krakowskiego hotelu, nad którym święty Michał rozciągnął swoje opiekuńcze skrzydła.

Ha, trudno! Są widać dobre i złe sposoby gromadzenia milionów.

Jednymi i drugimi posługiwał się znowu pan John Rockefeller, który posiada, aż pięć miliardów osobistego majątku!

Można dostać zawrotu głowy od tej cyfry.

A wiecie, co było początkiem jego majątku? Otóż pieniądze, otrzymane ze sprzedaży kilku indyków... Nie sądźcie jednak, iż całe życie chował tylko indyki.

W każdym razie warto się uczyć od tych ludzi ich sposobów i forteli, jakimi zdołali sobie zjednać względy kapryśnej bogini Fortuny.

Muszę się jednak zapytać autora tej *Sztuki zdobycia majątku*, czy przewidział doniosłe następstwa, mogące wyniknąć z czytania jego książki.

Ja bowiem sądzę, że sprowadzi ona poprostu rewolucyę...

Nie obawiajcie się, nie myślę o rewolucyi zbrojnej, lecz o przewrocie, który niezawodnie nastąpi w naszych działaniach i zwyczajach.

Oto przykłady:

Przychodzi do Was jakiś miły, a dawno niewidziany znajomy. Wypowiada Wam mnóstwo serdecznych uczuć, przepełniających jego serce na Waszą intencyę i za chwilę wyciąga wekselek z prośbą gorącą:

— Podpisz, najdroższy przyjacielu!

Cóż Wy na to? Dawniej wymawialiście się brakiem czasu, pióra, atramentu i gwałtownym paraliżem ręki, do podpisu niezdolnej.

Teraz powiecie mu krótko:

— Nieoceniony mężu... mam dla ciebie lepszy sposób, niż wekselek, dla wydostania pieniędzy! Przeczytaj sobie: *Sztukę zdobycia majątku* i daj mi spokój.

Albo też: Ożenił się biedny młodzieniec z jeszcze biedniejszą dziewicą. Oni się tak gwałtownie kochają, że pod wpływem potęgi uczucia udaje się pan młody do swego teścia i rzecze doń głosem wzruszonym:

— Dajże tata jaki posag dla Maniusi!

A wówczas tata promieniejący odpowie:

— Luby zięciu, tylko o tem myślałem od chwili, gdy się urodziła Maniusia. Masz tutaj więcej, niż setki, więcej, niż tysiące, więcej, niż krocie...

I wręcza mu książkę: *Sztuka zdobycia majątku*.

Chciałbym widzieć minę zięcia!...

Zaczepi was żebrak na ulicy:

— Litosierna osobo, upraszam też do boskiej opatrzności o grosik!

Wówczas rzekniecie wyniośle:

— Dostojny dziadu... przeczytaj sobie *Sztukę zdobycia majątku*, a nie będziesz potrzebował żebrać.

Ustanie w całej Polsce nie tylko żebranina, lecz także kradzież i bandytyzm, bo któryż „kapuś" zechce się trudnić swem niebezpiecznem rzemiosłem, skoro istnieje *Sztuka zdobycia majątku*.

I wówczas nie będą się już zdarzały takie tragiczne historye, jak ta w Budapeszcie z cesarskiem śniadaniem.

Nadworny kucharz przygotował dla monarchy, który wstaje wczesnym rankiem, śniadanie, złożone z szynki i połowy kaczki na zimno. Później wieczorem włożył te potrawy pod szklany klosz, by o 6-tej rano lokaj mógł je podać cesarzowi.

Atoli po odejściu kucharza jakiś ciekawy kominiarczyk wykrył owe specyały. Różowa szyneczka i pulchna kaczusia, której młode, upieczone ciałko wabiło swym złotym połyskiem — to była pokusa ponad siły moralne kominiarczyka.

Walczył ze sobą przez kwadrans... przez godzinę i jeszcze troszkę. Lecz wkońcu, z determinacyą, godną prawdziwego kominiarza, szepnął:

— Niech się dzieje, co chce...

Podniósł klosz, porwał szynkę i kaczusię i umknął ze smacznym łupem do suteren.

Tu go wykryła straż zamkowa, której pomocy zawezwał przerażony lokaj, gdy po przybyciu zauważył na kloszu ciemne odciski palców kominiarczyka.

Poszedł do kozy z różową szynką i pulchną kaczusią, oczywiście w żołądku.

Takie są losy jedynego kominiarza na świecie, który zjadł cesarskie śniadanie.

Tak więc, kominiarz siedzi w kozie, a sułtan turecki modli się po raz piąty przed płaszczem proroka.

Gdyby mnie tak na miejsce owego Kiamila zrobiono wielkim wezyrem, tobym dał sułtanowi taką radę:

— Słuchaj padyszachu — rzekłbym — choćbyś się modlił nie tylko przed płaszczem proroka, ale także i przed innemi częściami jego garderoby, to się nie doczekasz wysłuchania! Prorok na ciebie widocznie gwiżdże, boś ty goły i twoi poddani goli, jak tureccy święci. „Hipów" ci trzeba i to dużo. Nema innej rady, tylko jedna! Przeczytaj sobie: *Sztukę zdobycia majątku*. Zobaczysz w niej, iż rozmaici Carnegie i Rockefellery mają więcej miliardów, niż płaszcz Mahometa dziur posiada!...

Niestety, wiem, co mi biedny sułtan odpowie:

— Nie mam czasu na zdobywanie majątku, bo Bułgarzy na karku, a pieniędzy potrzeba gwałtownie!

Tak, to jest jedyny szkopek w tej *Sztuce zdobycia majątku*, że ona wymaga czasu.

Lecz oto błyska mi wspaniała idea, którą natychmiast w czyn zamienię.

Wszakże obaj ci wielcy miliarderzy nie wiedzą, co z pieniądzmi robić i rozdają je na wszystkie strony. Pominąwszy zaś sułtana, nie wiedzą z pewnością, ilu to szlachetnych Polaków zachowałoby dla nich dozgonną wdzięczność, gdyby tak zechcieli im pożyczyć po jakie-ś grubszej sumce.

Więc trzeba tak do Carnegiego, jak i do Rockefellera napisać.

Będą oni prawdopodobnie zachwyceni sposobnością nową, która im pozwoli zmniejszyć skutecznie ciężkie brzemię miliardów.

Ponieważ jednak nie znam ich adresów, a Wy Czytelnicy także prawdopodobnie jesteście w tem samem położeniu, przeto uciekam się do jedynego sposobu, a mianowicie: skoro prof. Stefan Górka jako autor *Sztuki zdobycia majątku* tak dokładnie umiał opisać ich życie i przytoczyć wyjątki z ich listów, artykułów i przemówień, to prawdopodobnie zna także ich adresy, niechże więc poda je do publicznej wiadomości, a nie omieszkamy poprosić panów Carnegiego i Rockefellera o skromną zaliczkę, którą zwrócimy po dorobieniu się milionów.

W ten sposób zaskarbi sobie autor naszą wdzięczność, która będzie dłużej trwającą, niż budowa galicyjskich kanałów.

Korzystając z pory, jak powiedziano „brzemiennej w ważne wypadki", postanowiłem i ja machnąć sobie jakiś wywiadzik z „wysoko postawioną osobistością"...

Jest nią bezsprzecznie strażnik na wieży Maryackiej, niestety nie mogłem się doń dostać, gdyż brama była zamknięta, zresztą nie miałem pieniędzy, a tam trzeba płacić wstęp!

Zmieniłem więc o tyle projekt, iż zdecydowałem się zaczepić pierwszą lepszą osobę, którą na ulicy napotkam.

Był nią, dziwnym zbiegiem okoliczności, praktykant handlowy, który wracał z przedstawienia Kinoteatru, urządzonego staraniem Tow. Szkoły Ludowej.

Wdałem się z nim w pogawędkę, naturalnie nie o sytuacyi politycznej, bo o tem ma takie pojęcie, jak pierwszy lepszy nasz krytyk o sztuce...

Rozmawialiśmy o kinematografie. Z ust czternastoletniego chłopca dowiedziałem się, że filmy w nowem przedsiębiorstwie zaopatrzone są niemieckimi podpisami. Dziwił się bardzo, że tak postępuje instytucya, mająca szerzyć w kraju polską kulturę, a przyznam się szczerze, że i ja się dziwiłem!

Aby spisać jego wywody, wstąpiłem do sklepu z papierem (właściciel Polak katolik) i poprosiłem o ołówek „Polonia" z ochraniaczem.

Otrzymałem, czegom żądał, jakież jednak było moje przerażenie, gdym w domu spostrzegł na ochraniaczu owe magiczne znaki „D. R. P.", co oznacza, że jest to wyrób pruski i tam opatentowany...

A Niemcy narzekają jeszcze, że cierpią u nas ucisk.

Mam przed sobą kalendarz niemiecki na r. 1912, wydawany przez *Bund der christlichen Deutschen in Galizien*...

Czytamy tam, co następuje: *Deutsche Stammesbrüder! Vergesset nicht der schwerbedrängten Deutschen in Galizien! Dieselben führen im Polenlande einen schweren Kampf um ihre Muttersprache, um ihr Volkstum gegen polnische Entrechtung und nationale Vergewaltigung*..

Tak jest, prowadzą walkę, zgadzam się na to, ale nie w obronie swego rzekomo zagrożonego języka, ale, aby go innym narzucić!

A my sami im do tego podajemy pomocną rękę!

W tymże samym kalendarzu, z rozdziału o sposobach rachowania czasu dowiadujemy się między innemi, że dziewięćdziesiąt siedm lat minęło od urodzenia Bismarka, a czternaście od jego śmierci.

Z tego jednego widać już, jaki duch wieje między galicyjskimi „Buadowcami", skoro to mają być tak ważne i ogół obchodzące daty.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 44.

Szarada: Zawierucha bałkańska.

Łamigłówka literacka: Dzieci, Faraon, Emancypantki.

Szarada: O owita.

Logogryf:

C
B o h
W a n d a
M a g a z y n
K r u ż g a n e k
K e k o l l e k c y e
I n t e r p e l l a c y a
N a m i e s t n i c t w o
P r a w d a w o c z y k o l e
K o r r e s p o n d e n t
P o d w o ł o c z y s k a
P e r y o d y c z n y
K o n t y n e n t
K a r a b i n
R e b u s
U l e
e

Zadanie do przestawienia: Kiedy wejdziesz między wrony, to tak kracz jak i ony.

Zadanie przysłowiowe: Czas płaci, czas traci. Słowo to wiatr.

Łamigłówka: Ewa, syn, Iwo, Iły, pan, osa, Iza, ach, gzy. ien, Ind ..., Men

Rebus: Przewaga rozsądku nad namiętnością przynosi każdemu zaszczyt

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Zakopane, K. Fuchs Czernichów, J. Borkowska Kielce, W Roland Kraków, J Jakubowska Kraków, Cz. Lipiński Kraków, K. Szumińska Rawa Ruska, M. Arbesbauer Lwów, S. Limanowski Lwów, W Kowalski Lwów, J. Żyła Tarnów, H. Wincenčik Kraków, L. Bandrowski Częstochowa, M. Planeta Kraków, F. Gebhardt Kraków, S Morgenstern Rzeszów, K Radoszewski Tarnobrzeg T Kinalski Tarnopol, K. Więckowska Warszawa, L O trowski Petersburg, T Ch z nowski Suwałki, W Nowacki Przemyśl, J O l ńska Jaworów, L Berezowski Nowy Sącz, H. Lasocińska Lublin, L Gruber Tarnów, M Toporowski Lwów, K. Fijałkowski Jasło, A Biliński Tarnopol, D. Engelberg Rzeszów, S Bukowski Kijów, M. Wójtowicz Kraków, K Biesiadecki Kraków. J. Kamocki Kalisz, I Błachowski Szczucin, J Rojek Tarnów, S Karwowski Pilzno, H. Górecka Janów, J Jaglarz Złoczów K Zegartowska Boguce, L Gruszczyńska Wadowice, M Gruszczyńska Lwów, J Różycka Lwów, J. Gajewski Tarnów. S. Czarkowski Świętem, K Trojacki Wiedeń, K Karczmarski Kraków, R. Stuorf Stanisławów, S. Kozłowski Kraków, J J hoda Cieszyn, K. Janik Drohobycz, S Sokołowski Rzeszów, Z Mazaraki Radom, S. Mann Bochnia, I. Brzostowski Krosno, S. Krysiński Częstochowa, I Zaleski Czerniowce, S Kowalówka Lwów, I. Wiewiórowski Warszawa, M. Krawecki Radomyśl A. Augustynowicz Lwów, J Gottwald Stanisławów, S Łasiński Warszawa, W. Potocka Kraków, F Urban Lwów, R Link Lwów, E Nietenberger Tarnów. M. Kanalski Kraków, M Kadulski Oświęcim, J Langer Kraków, S. Raczyński Rzeszów, C. Wang Tarnobrzeg R Aleksandrowicz Płock, K Kaim Kraków, J Łaciński Rzeszów, E Mianowska Lwów, M. Antosz Sanok, K. Galinski Sanok, A Trzeciak Krynica, K Gadomski Zakopane, M Kruszelnicki Janów, S. Korytowski Warszawa, S Ś ibor Mszana, A. Barnat Złoczów, J Wojciechowski Rzeszów, R R tink Kołomyja, S Stawarski Wiedeń, S. Krzyżanowski Podgórze, M Samlicki Przemyśl, W. Lisowski Warszawa, H Schwarz Warszawa, W Gliński Jaremcze, M Scholz Rozwadów, K. Malinowska Lwów, J Popiel Mińsk, R. Cegielski Poznań, A. Gralewski Kraków. R Zawadzki Tarnów. S. Wojakowski Petersburg. A. W lczkiewicz Stanisławów, W. Kwaśniewski Opatów, F Horak Oświęcim, W Fiala Lwów, R Majewski Tarnów, P. Madejski Wiedeń, L Mróz Lwów, S Dulęba Rzeszów, T Tichy Cieszyn, R Czernecki Lwów, A. Siatka Kraków, W. Piątek Podwołoczyska, M. Wyka Sambor, A. Dużak Kraków, J Rosenbaum Rzeszów, W. Ligęza Lwów, S Kozarski Sichów, J. Gans Suczawa, K. Armatys Ulanów. S. Dubiel Krosno, M. Klapphulz Rzeszów, J Sadowska Poronin, M Zacharа Zakopane. G Ś..rski Piotrków, R Obst Łódź, K. Mizerski Płock, D Staniszewski Lwów, K Marsch Lwów, J Konczyński Bierzanów, R. Reich Łódź, F. Gottlieb Sambor, K Radomski Lwów. S Lindenbaum Czerniowce, S Bobrowski Lwów, J. Topolnicki Kamieniec, J. Sperling Wiedeń, T. Nikiel Kraków, K Zapałowicz Wilno, F. Blatterfeind Jaworów, J. Str jek Tarnów, E. Dębiński Szczawnica, J. Obraczay Morawska Ostrawa, F Schmidt Cieszyn, J. Cichoń Warszawa, H. Kaliciński Radom.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **S. Dulęba, Rzeszów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Wyścigi konne w Krakowie. Komisya programowa wyznaczyła dla przyszłorocznych trzechdniowych wyścigów Towarzystwa międzynarodowego oraz dla dwudniowych wyścigów Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów następujące terminy: I-szy dzień, niedziela 22 czerwca (Tow. międzynarod.). II-gi dzień, wtorek 24 czerwca (Galic. Klub Jazdy Panów. III-ci dzień, czwartek 26 czerwca (Tow. międzynarod.). IV-ty dzień, sobota 28 czerwca (Galic. Klub Jazdy Panów). V-ty dzień, niedziela 29-go czerwca (Tow. międzynarod.).

Warunki wyścigów są już przez komisyę programową uchwalone i będą niebawem do publicznej wiadomości podane.

Zaznaczyć należy, że nietylko podczas meetingu Towarzystwa międzynarodowego, ale również i Galic. Klubu Jazdy Panów, odbędzie się kilka zajmujących wyścigów myśliwskich, tak chętnie w zeszłych latach przez P. T. Publiczność przyjętych. W maju roku przyszłego odbędzie się Wielki Konkurs hippiczny połączony z Wyścigiem myśliwskim oraz produkcyą „Skoku na wysokość".

Ze świata kobiecego.

Karnawał się zbliża.

Krótko w tym sezonie będziemy mogły się bawić. Sam karnawał jest dosyć krótki, to też już teraz różne stowarzyszenia zaczynają, korzystając z długich i nudnych wieczorów jesiennych, urządzać zabawy tańcujące, a tem samem kwestya tualet balowych i wieczorowych staje się aktualną. W kilku poprzednich numerach wspominaliśmy już o zasadniczych postulatach, jakie moda stawia sukniom kar-



Suknia balowa, przybrana koronkami i haftowanym tiulem.

nawałowym. Dzisiaj pragnę szerzej trochę je omówić.

Moda karnawałowa w stosunku do lat poprzednich zmieniła się o tyle, że nie wymaga już tak obfitej i ciężkiej dekoracyi sukien balowych, jak to było w latach poprzednich. Suknie obecne są lekkie, nie cisną ramion, dzięki czemu przetańczona noc balowa nie da się tak we znaki paniom, jak to było w przeszłym karnawale. Zgrazem w myśl ogólnej zasady, jakiej hołduje te oroczna moda, suknie karnawałowe stały się mniej kosztowne, nie mniej jednak pełne wdzięku i powabu. Krój ich nabrał więcej stylowości, opierając się na historycznych wzorach. Jedna tylko zmiana nastąpiła. Treny stały się mniej majestatyczne, jak to było dawniej. Obecnie są one wązkie, długie, na końcu nieraz ostro zakończone i robią wrażenie ogona węża, który szybko na wsze strony się porusza.

Toalety balowe robione są jeszcze jako princessy, ale wcięcie talii znajduje się obecnie niżej, niż w uprzednim sezonie, przez co suknie zatraciły cechę *empire*.

Wśród wielu cech, które nadają sukniom tego sezonu pewien odrębny charakter, na pierwszy plan wysuwają się dwie: po pierwsze powrót znacznego wycięcia koło szyi, a po drugie chętne bardzo zdobienie sukien obszyciami z futra. To ostatnie nadaje im pewną cechę lekkości, gdyż futerko użyte do bramowania winno być możliwie puszyste.

Wyłonił się także zupełnie nowy fason sukien, które zrobione są w ten sposób, że owijają dookoła postać i zdają się spowijać ją w piękne fałdy, jakgdyby krępując ruchy. Fasony te zwłaszcza w Paryżu znalazły uznanie. Dla zaznajomienia Czytelniczek z tą nową modą podaję opis sukni, którą widziałam.

Zrobiona ona była z ciemno-zielonego miękkiego jedwabiu, który spowijał w kilku okręceniach całą postać. Spodnica była w ten sposób upięta, że materyał owijał się wokoło, tworząc ostatniem okręceniem bardzo wązkie ujęcie nóg. Na spodnicę narzucony był tren, który u góry dzielił się na dwie części, jedna część spadała z tyłu w dół jako właściwy tren, druga zaś otaczała w formie *panier* biodra i końcem swym wchodziła znowu w pasek ujęta w szeroki, czworokątny pas białego muślinu haftowanego złotem. Muślin ten wchodzi pod pasek przechodząc następnie na staniku w piękne upięcie *fichu*, które otacza wycięcie stanika. Stanik sam stanowi jedwab owinięty poprostu dwa razy dookoła, bez żadnego specyalnego upinania prócz samorzutnych fałdów. Oryginalnie i elegancko wyglądają z przodu otwarte bufiaste rękawki z tego



Suknia balowa z blado niebieskiego jedwabiu z tuniką z brokatu, przybrana złotą gazą i skunksami.

samego haftowanego muślinu, które nie sięgają nawet do łokcia i są zupełnie przeźroczyste.

Z toalet ozdobionych futrem przytaczam kilka. Bardzo elegancką toaletę widziałam zrobioną z białej gazy na białym miękkim jedwabiu. Brzeg spódniczki bramowany był skunksami. Krótka tunika naszyta była perłami, a zakończona jedwabnymi chwastami. Stanik zdobiło bufiaste *fichu*, a zakończenie paska stanowiła wielka pąsowa róża aksamitna.

Inna toaleta zrobiona była z różowego muślinu narzuconego na aksamit. Spódniczka była bramowana lisami. Staniczek zrobiony był w formie kimona pokrytego koronką.

Bardzo oryginalnie przedstawiała się toaleta z czarnego tiulu. Spodnica miała trzy wolany, które przybrane były skunksami. Stanik miał *fichu* z czarnego tiulu, a zakończony był spięciem z futra. Wycięcie stanika było w formie serca. Krótkie rękawki obramione także były futrem, a zakończenie paska stanowiła złota róża.

Toalety balowe wymagają także odpowiednich płaszczy wieczorowych. Obecnie są one robione przeważnie bez rękawów, długie tak, iż zakrywają całą suknię. Mogą być albo z aksamitu, względnie



Suknia wizytowa z czarnego aksamitu, stanik w formie długiej tuniki bez rękawów.

pluszu, albo też z futra. Czasem robione są z brokatu. Do ubrania ich służą koronki, jedwab, obramowania z piór strusich lub puchu łabędziego. Płaszcze futrzane bramowane i przyozdabiane są innem futrem odmiennego koloru. Niestety w obecnym karnawale płaszcze niejednokrotnie będą droższe niż same suknie.

W.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

16

— Może po powrocie z Londynu...

— Nie, muszę to mieć zaraz jutro.

— Niemożliwe.

— Wstrętne słowo! Ale jakoś się to może da urządzić. Więc jutro pan wyjeżdża... Dobrze... A dziś wieczorem co pan robi?

— Dziś wieczorem? Właściwie, dobrze nie wiem.

— Obiad pan je naturalnie ze swymi nierozłącznymi?

— Tak jest.

— Dobrze, a po obiedzie?

— Wrócę do siebie, będę pracował.

— Doskonale. Więc jeżeli pan zechce być eleganckim i zrobić mi wielką, bardzo wielką przyjemność, za którą będę wdzięczną — więc po obiedzie, a przed pracą, poświęci mi pan dziesięć minut czasu.

— U pani? — wyjąkał Simonet wzruszony. — U pani dziś wieczorem?

— Zrobi mi pan nie tylko przyjemność, ale może oddać mi pan wielką przysługę. A więc — nie może pan odmówić — nieprawdaż? Więc postanowione, pan przyrzeka?

— Pani...

— Czekam więc na pana.

Wyciągnęła rękę do szefa gabinetu ministra, który ściskał ją, wzruszony, nie będąc w stanie wymówić słowa, zmieszany, szczęśliwy i rozmarzony obietnicą rendez-vous.

Automobil ruszył, a Simonet stał wciąż w miejscu, nie mogąc oderwać oczu od pojazdu, w którym oddalała się czarująca hrabina, kiwając mu na pożegn nie małą rączką w białej rękawiczce.

— Sznurowadła! — zawołał nagle obok niego jakiś głos. Niech pan kupi co odemnie. Jeżeli pan wchodzi w świat — musi pan mieć porządne sznurowadła — mam jedwabne.

— Ach! daj mi spokój! — krzyknął Simonet, wściekły, że przerwano mu w tak przykry sposób marzenie. Przed nim stał przekupień uliczny z kramikiem przenośnym, zachwalając swój towar.

— Proszę, oto sznurowadła amerykańskie...

— Odczep się odemnie! — zawołał jeszcze Simonet i odszedł szybko, żeby się pozbyć natręta.

Przekupień pozwolił mu odejść.

— Tak, mój chłopcze — rzekł do siebie, uśmiechając się pod wąsem — postawiono mnie tu właśnie poto, żebym się od ciebie nie odczepił.

W kwadrans później Paulin Broquet dowiedział się od L'Amorce, że szef gabinetu ministra spraw zagranicznych miał być tegoż wieczoru na poufnej pogawędce u hrabiny Pepy d'Ortego.

— Słyszałeś wszystko, co mówili? — zapytał detektyw swego pomocnika.

— Tak jest, panie szefie — byłem przebrany za przekupnia — stałem na chodniku, nie zwrócili na mnie uwagi. Zresztą zanadto byli sobą zajęci. Nie trwało to długo... Ach, panie szefie! Wyciągnęła z niego wszystko, co chciała wiedzieć...

— Mówił o swojej podróży do Londynu?

— Powiedział wszystko, panie szefie. Kiedy wyjeżdża, którym pociągiem, jaką drogą, z czem, dokąd i po co.

Paulin Broquet zmarszczył brwi.

— Ten Simonet, doprawdy robi wszystko, żeby nam utrudnić zadanie.

Po chwili dodał:

— Mój chłopcze, musisz być tam i zobaczyć, jak wejdzie do niej, a potem zaczekać, aż wyjdzie. Choćbyś miał czekać do jutra.

— Dobrze, panie szefie.

Dalej Paulin Broquet mówił już z samym sobą.

— Po co go ciągną? Czego jeszcze chcą od niego? Co chcą z nim zrobić? Czy mogą jemu kazać co zrobić? Zobaczymy!

ROZDZIAŁ XLVII.

Rola kobiet.

O tej samej porze w jednym z najbardziej luksusowych apartamentów wspaniałego hotelu „Stella Palace" przy Polach Elizejskich odbywało się zebranie nieco dziwnego co do składu towarzystwa.

Znajdował się tu baron Otto Friedenstrasse, jeden z największych fabrykantów stali w Niemczech i jego rodak, inżynier Schulbach, Australczyk Mac Relan, Anglik sir Joe Boothorn. Dalej bankier Benamol, Egipcyanin, obywatel angielski, którego już znamy. Dwie kobiety bardzo piękne i eleganckie, hrabina Vassovia, Rosyanka, wdowa po ministrze i pani Garitza, również Rosyanka... Wreszcie starszy jegomość o wyszukanej elegancyi, baron Nemotzu, który przez długi szereg lat był ambasadorem Rumunii w Paryżu, i który potem wziął dymisyę, żeby pozostać w tem mieście, bez którego nie mógł żyć. Prócz tego znajdował się tam gentleman, ubrany bez zarzutu, z niezwykłą starannością, stosunkowo nie wielkiego wzrostu, lecz zbudowany, jak atleta. Twarz miał według mody angielskiej ogoloną, włosy ciemno blond rozczesane równo i gładko. W oku nosił monokl w złotej oprawie, w butonierce żakietu orchideę. Twarz o szerokiem, kwadratowem czole i silnie wystającej szczęce, miała mimo to wyraz sympatyczny. Oczy jego, pozornie czarne, miały źrenice wydłużone, jak u tygrysa. Prawie stale powieki miał lekko opuszczone, ale gdy je podnosił, oczy jego rzucały błyski zielonawe, jak ślepia dzikich zwierząt.

Nazywał się on Will Wilson.

W jednym z kątów salonu, nieco na uboczu od całego towarzystwa, zagłębiony w wielkim fotelu, siedział jeszcze Japończyk, baron Osaka, który przysłuchiwał się rozmowie, nie wtrącając się do niej, paląc jeden po drugim cienkie wschodnie papierosy.

Will Wilson mówił po angielsku. Był to jedyny język, jakim posługiwano się na tem zebraniu.

— W rezultacie — mówił Wilson, zwracając się do hrabiny Vassovia — dotychczas nie dostarczyła nam pani nic, prócz tych kilku dokumentów, które nie posiadają prawie żadnego znaczenia.

— Zrobiłam wszystko, co było w mojej mocy, żeby zdobyć coś ważniejszego, ale to było niepodobieństwem, proszę mi wierzyć...

— Wprowadziliśmy panią do najlepszego towarzystwa Paryża, bywa pani w świecie dyplomatycznym, ma pani wstęp wolny do wszystkich ministeryów. Flirtowała pani, wiem o tem, z wielu ludźmi, którzy mogą nam być pożyteczni i których pani wskazaliśmy jako takich... Bardzo pięknie... Była pani nawet zaszczycona przyjaźnią jednego z ministrów, to bardzo ważne... Ale ostatecznie rezultatem tych wszystkich zabiegów jest kilka nic nie znaczących dokumentów i palmy akademickie, które otrzymał któryś z pani dostawców. Uważamy, że to jest za mało.

— Jednakże...

— Uważamy, że to jest za mało i dajemy pani ostateczny termin, do trzech tygodni. W tym czasie ma pani wystarać się o dokument, którego żądaliśmy od pani, mianowicie plan nowych konstrukcyi fortecy Toul.

— To straszne trudne...

— Jeżeli go pani nie wydostanie, będziemy musieli — z żalem coprawda — wysłać panią gdzieindziej, na posterunek mniej ważny, do Chili lub Hanoi, i poszukamy innej hrabiny, która może nie będzie tak piękna, ale potrafi być zręczniejsza. Powiedziałem.

Piękna hrabina zagryzła do krwi wargi. Chciała odpowiedzieć, bronić się, tłumaczyć, ale wiedziała, że po stanowczym oznajmieniu „powiedziałem" trzeba było zachować milczenie. Milczała więc pełna niepokoju i gniewu, chłodząc wachlarzem rozgorączkowaną twarz. M. Will Wilson zwrócił się teraz do pani Garitzy.

Była to kobieta również bardzo piękna i elegancka, ubrana była jednak z mniejszym przepychem, niż hrabina.

— Co do pani — mówił cicho Will Wilson — nie mamy jeszcze powodu czynić wymówek. Wyprowadziliśmy panią w świat jako kobietę niegdyś bardzo bogatą, którą zrujnowały spekulacye męża. Gra pani artystycznie na fortepianie, daje pani koncerty i lekcye muzyki. Zaznajomiliśmy panią z pułkownikiem artyleryi de Fontgrive, który ubóstwia muzykę i zajmuje się nią namiętnie w wolnych chwilach od pracy służbowej. Pułkownik zakochał się w pani... Widuje się pani z nim często, grywa z nim pani na cztery ręce — bardzo pięknie — proszę jednak pamiętać, że powinna pani w jakikolwiekbądź sposób zdobyć plany konstrukcyi nowej armaty Rimailho, które musimy posiadać, a których żąda od nas hrabia Toromaki przez obecnego tu przyjaciela swego, barona Osaka.

Japończyk kiwnął zlekka głową, nie przestając palić i trwać w swem milczeniu. Zmrużone jego oczy przyglądały się z wyrazem dziwnej ironii zebranym w salonie.

Will Wilson mówił dalej.

— Bardzo dobrze postąpiła pani z młodym Raynand, attaché przy ministeryum spraw zagranicznych, obiecując mu wstęp do swego raju... To było dobre, ale... pragniemy, żądamy, żeby pani była ostrożniejszą i sama nie wpadła w pułapkę...

— Jakto?

— Pani zaczyna się kochać w pułkowniku...

— Ja?

— Tak — wiemy o tem doskonale. Muszę też panią uprzedzić, że chociaż pułkownik w chwili wielkiego wzruszenia obiecał, że się z panią ożeni — to nie przyjdzie do skutku!

— Jakto! — zawołała, drżąc, młoda kobieta — pan wie...

— Małżeństwo to nie przyjdzie do skutku bez naszego pozwolenia... Pani mnie rozumie... a my nie pozwolimy na to, jeżeli nie będziemy z pani zadowoleni. Skończyłem.

Piękna pianistka, jak poprzednio hrabina, zachowała milczenie. Zagłębiła się w swym fotelu i podniosła chusteczkę do oczu, z których płynęły łzy.

Will Wilson zwrócił się teraz do całego zgromadzenia i rzekł tonem bardziej uroczystym:

— Panowie, chwila jest poważna — nie można tego ukrywać. Występują do walki nowe elementy, nowi ludzi, groźni przeciwnicy, którzy zadanie nasze bardzo utrudniają i czynią je niebezpiecznem.

— Co to są za przeciwnicy? — zapytał baron Friedenstrasse... czy pan ich zna?

— Po pierwsze — prokuratorya francuska — odparł Will Wilson.

Baron Friedenstrasse wybuchnął śmiechem.

— Po drugie — Paulin Broquet — dodał Will Wilson.

Baron począł się śmiać jeszcze gwałtowniej. Potężne ciało jego trzęsło się tak, że fotel na którym siedział, zaczął trzeszczeć. Ponieważ był to mebel, pochodzący z monachijskiej fabryki, baron, znając solidność wyrobów niemieckich, przesiadł się pospiesznie na inny fotel.

— Paulin Broquet! — zawołał. — Ależ to jest głuptas, który wpada w każdą pułapkę, jaką się na

niego zastawi... Uważa się za bardzo zręcznego, dlatego, że potrafi odnajdywać ślady zbrodniarzy przy pomocy lupy...

— Jednakże — przerwał Will Wilson — wielki Sherlock Holmes odzywa się o nim z wielkim szacunkiem.

— Przez proste uczucie koleżeństwa, ale to nie ma żadnego znaczenia i nie dowodzi wartości tego Paulin Brcquet'a. Nie pamiętam już, w jaki sposób pobił go sławny Zigomar, ale wiem, że wymykał się znakomicie temu „sławnemu" detektywowi...

— Przepraszam pana, drogi baronie — przerwał żywo Will Wilson — ale Zigomar i jego banda nie istnieją. Nie mówmy więc o tem... Mogę natomiast powiedziać panu co następuje: Rząd francuski knuje coś, swoim zwyczajem, w skrytości.

— Tak! — rzekł śmiejąc się James Benamol — chociaż Francya jest republiką — wszystko dzieje się w niej, jak za dobrych czasów Ludwika XIV, poza wiedzą narodu.

— Rząd francuski — ciągnął dalej spokojnie Will Wilson — opracowuje traktat ogromnego znaczenia. Traktat ten, zwany dardanelskim — skupi siły i wszystkie bogactwa wschodu w rękach trzech zjednoczonych i zaprzyjaźnionych ze sobą narodów. Traktat ten jest, jeśli się tak można wyrazić — źródłem niesłychanych bogactw, żyłą złota. Ci, którym się uda zapoznać z treścią tego traktatu, mogą zdobyć miliony, gdyż, oczywiście potrafią drogo sprzedać swe milczenie.

— Doskonale! Doskonale! — odezwały się głosy.

— Jednem słowem, mogliby zdobyć kolosalne pieniądze, albo od rządu francuskiego, albo też od niemieckiego...

— Znakomicie! Swietnie!

— Otóż traktat ten panowie, został odfotografowany w gabinecie ministra spraw zagranicznych... Gwałtowny wybuch śmiechu barona przerwał znowu mowcy.

— Ach! — zawołał Niemiec — w gabinecie ministra! To kapitalne! Niesłychane!

— Jednakże, minister zauważył to...

— Pan mnie zdumiewa... minister francuski zauważył.. to się jeszcze nigdy nie zdarzyło!

— Drogi baronie — proszę mi pozwolić dokończyć.

— Ach! przepraszam! przepraszam!

— Otóż minister zauważył to i wezwał pomocy Paulin Brcquet'a.

— No, to możemy być spokojni.

— Myli się pan. Paulin w przeciągu kilku godzin znalazł kliszę fotografii traktatu i oddał ją ministrowi.

Baron zaklął straszliwie po niemiecku.

— Muszę dodać zaraz, iż, jeśli nie wiemy, w jaki sposób Paulin Brcquet mógł to uczynić, niewiadomem nam jest również, dlaczego znaleziono w biurze naszego przyjaciela James Benamol'a, trupa jednego z naszych najlepszych ajentów, najdzielniejszego pomocnika, tego samego, który robił zdjęcie z traktatu.

— Który to ajent?

— Schmitt.

Baron usłyszawszy to nazwisko, podskoczył.

— Schmitt! — zawołał — dzielny Schmitt?!

— Ten sam.

— Ach! to strata niepowetowana!

ROZDZIAŁ XVVIII

Sztandar.

— Ach! panowie — ciągnął baron Friedenstrasse — nie mogę przyjść do siebie. Ta nowina była dla mnie ciosem straszliwym! Schmitt był jednym z moich przyjaciół, kolegą z pułku. Miał złote serce. Duszę bohatera a umysł uczonego. Mój biedny Schmitt! Jak potrafił on oszukać czujność i podejrzliwość Francuzów. Potrafił dostać się do fabryki prochu, jako chemik. Na tem stanowisku mógł oddać swej ojczyźnie niesłychane usługi!

Dzięki Schmittowi mieliśmy dokumenty pierwszorzędnej wartości, plany mobilizacyi, rysunki fortów, plany aeroplanów, wszystko, co się mogło nam przydać! I oto zabito go, zamordowano w tak potworny sposób!

Baron wzniósł pięść ściśniętą.

— Ból, wściekłość nie pozwalają mi mówić! Chciałbym tu w ręku trzymać całą Francyę i zgnieść ją... Ale ty będziesz pomszczony, mój kochany przyjacielu... Niemcy już położyły swą dłoń potężną na całej Francyi... Francya zginie! Zginie ten naród, przeżarty rozpustą, zgangrenowany. Nic w nim niema żywego, dzielnego! Wojsko francuskie, to banda, zbieranina, która czeka tylko na chwilę odpowiednią, żeby wypowiedzieć posłuszeństwo oficerom i rzucić broń...

Baron chciał mówić dalej, ale w tej chwili na ulicy rozległy się dźwięki orkiestry wojskowej, grającej marsza.

Baron zamilkł zdziwiony, nadsłuchując...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył W. Rapacz, Bolęcin.

Już grom od rzeł i niebo płonie
Trzeci i czwarty w ożodze tonie;
Już *pierwsze piąte*, żądne krwi wroga
W bój wysłany! Krwawa ta droga
Im nie zagł dę ibo na chwałę!..
Pierwsza i druga!... Kossowe błonie
We krwi strumieniach! Nienawiść wroga
Tam pozostał i kości białe,
Jako *część piątej wraz z częścią trzeciej*
Mówił ... mu słuseci!
Pierwsza i druga!... Ogeń się szerzy
I *całość* sta zniszczenie sieje
I w dom nieszczęść już ku nam bieży
I chłód zwątpienia do duszy wieje!

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter utworzyć znane polskie przysłowie:

S... Ty kusy knc! Lep wozy!

Łamigłówka.

Ułożył M. B ński z Liszek.

Podane litery połączyć ze sobą kreskami, które jednak nie mogą się krzyżować i utworzyć z nich trzy zdania, odnoszące się do bieżących wypadków politycznych.

m
t o r
u r k g o
n a k ł ó p i
e i r z y a w y z
u b a w z n a b n n o
ł g y j ą a k a ł g r
c i a ż r o p e a
ą ż d k k u j
y m u z r
a n t
s

Zagadka teatralna.

Ułożył K. Ogonowski, Sanok.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, pionowy i poziomy, utworzy tytuł sztuki, grywanej obecnie z wielkiem powodzeniem w całej Galicyi.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
□ □ □ □ □ □ □ □ □
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska 2 Część ciała. 3 Opera polska 4 Rodzaj poezyi 5 Sztuczny wyraz 6. Naczynie, znane w gospodarstwie domowem 7. Góry w Europie. 8. Rzeka w Europie. 9. Spółgłoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znany polski wykrzyknik:

Kapet, Zator.

Przysłowiówka.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Z przytoczonych ośmiu wierszy Mickiewicza, idąc dwa razy w kierunku z góry na dół, wyjąć po jednej głosce, abyśmy otrzymali znane polskie przysłowie:

„Upita, niegdyś miasto, powiatu stolica
Dzisiaj miasteczko liche: jedna w niem kaplica
I kilka ś ie ch tak żydowskiej siedziby.
Gdzie były Indzie rynki, dziś tam rosną grzyby;
Wzgórek, obronny wałem i zwodzonym mostem
Teraz broni się tylko pokrzywą i ostem,
Mury w gruzach, na miejscu zamkowego gmachu
Sterczy nędzna karczemka bez okien i dachu".

Figielek.

Ułożył K. Ogonowski, Sanok.

Z liter: a, b, k, o, r utworzyć wyraz, mający, czytany wprost i wspak, dwa różne znaczenia.

Łamigłówka literacka.

Ułożył W. Zachariatowicz, Lwów.

Wyszukać autorów dzieł niżej podanych. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, podadzą nam jeden z działów „*Nowości illustrowanych*".

Mężczyzna?
Z wiejskiego dworu?
Róże i ...?
Pociągnięciem pendzlem?
As?
Bracia ślubni?
W dniu Zmartwychwstania?

Łamigłówka geograficzna.

Ułożył W. Zachariatowicz, Lwów.

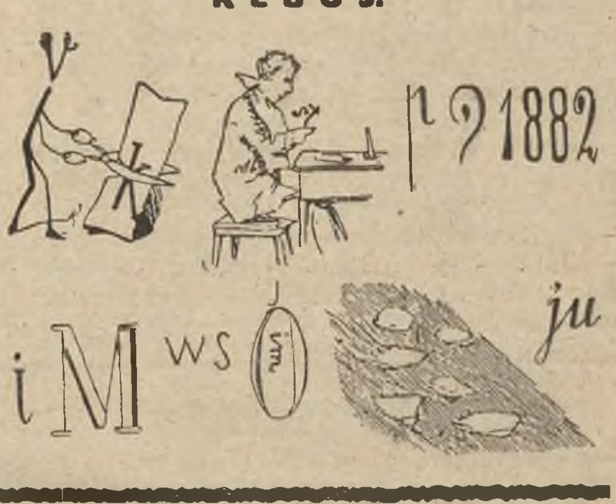
W miejsce kresek wstawić odpowiednie nazwy rzek, abyśmy otrzymali całkowitą treść listu:

Drogi — n!

Dzisiaj — jechałem — kami las, który — la nasze — le i omal nie — — łem przez to w niełaskę wójta, który zabronił nam wychodzić — za zagrodę, gdyż, jak — wie, jest u nas —. Stawiałem mu jednak dziwny ... .

He — i — dan ją zą ukłony.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *K. Montepina*: Co może pieniądz. Powieść 2 tomy.

Ustalona sława

jest, że Gramofon z marką **„aniołek piszący“** jest synonimem aparatu, odtwarzającego muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, którymi konkurencya zachwala swoj towary, lecz zaglądnąć do jedynego składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych



we Lwowie ul. Sykstuska L. 2 Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie ul. Floryańska L. 25 i ul. Grodzka L. 71 Telefon 1241.

Cenniki na żądanie wysyła się darmo i opłatnie.

by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z temiż.



— Największy wybór płyt pierwszorzędnych artystów otrzyma się tylko na płycie aniołowej. — Demonstracya bez przymusu kupna. — Ulga w spłatach ratalnych. — Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **Kor. 50·—.** Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po **Kor. 2·—.**

ORYGINALNE CENY FABRYCZNE.

NAJWIĘKSZY FABRYCZNY SKŁAD AMERYKAŃSKICH URZĄDZEŃ BIUROWYCH.



JERRY i S-KA FILIA w KRAKOWIE ul. FLORYAŃSKA 28. I. P. TELEFON 1416.

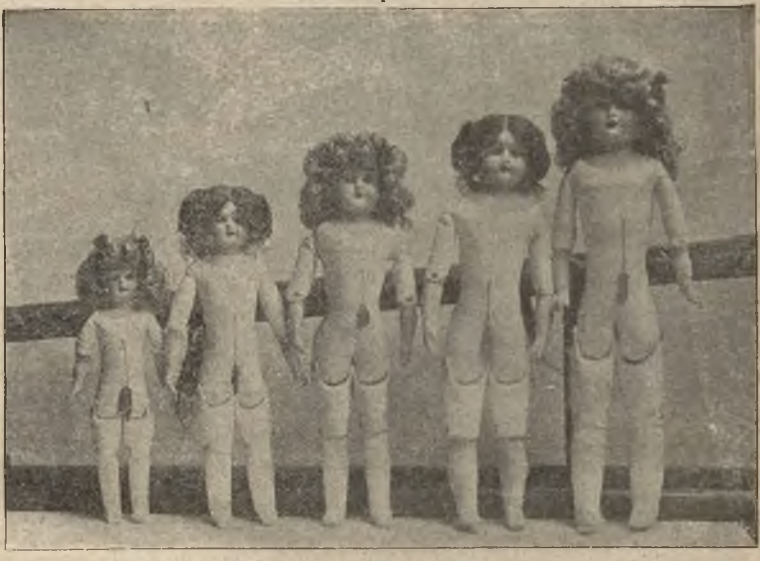
UL. FLORYAŃSKA 28. I. P. TEL. 1416.

UL. FLORYAŃSKA 28. I. P. TEL. 1416.

ORYGINALNE CENY FABRYCZNE.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1 wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Dla małych dzieci jedynie praktyczne lalki skórzane z blaszanemi głowami. **Cenniki na żądanie darmo.**



Stale na składzie ze zwykłemi i włosowemi fryzurami od K 3 do K 30.

Tanie pierze na pościel i puch

1 klg. szarego dartego K 2·—, lepszego K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4.—, I-a miękk. jak puch K 6·—, najlepszego I-a K 7·—, 8·— i 9·60. Puch szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·— Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking)' 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·— półpuchem K 20·—, puchem K 24·— **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200X140 K 13·—, 15·—, 18.— i 20·—. **Poduszki** wielk. 90X70 cm. K 4.50, 5·— i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13·— i 15·— przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki

Max Berger, Deschenitz Nr. a 199, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

NOWOŚĆ! **GROTA W LOURDES** NOWOŚĆ!



Nr. 1092 z drzewa, pokryta grubą, jasną korą, także liśćmi, krzewami i kwiatami ozdobiona, na stronie wewnętrznej pięknie posypana błyszcząc. gwiazdkami ze statuą Najśw. Maryi Panny z porcelany, bardzo efektownie wyglądająca, za sztukę K. 3·25.

Wysyła za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości.

c. k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD
Dom wysyłkowy w BRÜX Nr. 4134 (Czechy).

Zażądaj Pan zapomocą karty korespondencyjnej mego bogato illustrowanego katalogu głównego z 4000 rycin, który natychmiast **darmo i opłatnie** wysłany zostanie.



Jasna głowa używa tylko Dr. OETKERA proszku ciastowego po 12 hal.

Najlepszy, najzdrowszy, przez lekarzy polecany 5 zamiast drożdży.

Wszystkie **leguminy i pieczywa** zwiększają się, pulchnieją i stają się łatwiej strawnemi.

Dr. Oetkera cukier wanillowy po 12 hal.

jako najszlachetniejsza domieszka do mlecznych i mącznych legumin, do kakao, herbaty, czekolady, kremu, babek, tortów, puddingów i pianek. Mieszany z miałkim cukrem, do posypywania legumin. Zastępuje w zupełności 2—3 łyżeczek dobrej wanilii. Miesza się ½ paczki **dr. Oetkera cukru waniliowego** z klg. miałkiego cukru i dodaje do tego 1—2 łyżeczek do pełnej szklanki herbaty i tak otrzymuje się aromatyczny, smaczny napój.

Dr. Oetkera proszek do pieczenia ciast i cukier waniliowy do nabycia we wszystkich handlach kolonialnych itp. handlach Sposoby użycia na każdym pakiecie. Przepisy użycia darmo.



Do nabycia tylko od mojej firmy

Urzędnicy kolejowi, straż skarbowa, żandarmi i obywatele ziemscy

etc. kupują z powodu pewnego chodu tylko moje **„Adler-Roskopf“** nikl.-Remontoir Nr. 4090, z werk. pozłacanym, znakomicie uregulowanym, z rubinami za **K 7·—.** Nr. 4091 Tensam ze wskaz. sekund. **K 8 —**

Na każdy zegarek 3-letnia pisemna gwarancya! Bez ryzyka! Zamiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy.

Wysyłka za zaliczką przez uznaną światową **I-szą fabrykę zegarków**

Hanns Konrad
c. i k. dost. dworu
w Brüx Nr. 4094 (Czechy)

Obficie illustrowany **katalog główny** z 4000 rycinami wysyłam na **żądanie** każdemu darmo i opłacony.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie
Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.



Przybory do sportu zimowego

uznane jako pierwszorzędny fabrykat, dostarcza **fabryka specyalnych wyrobów sportu zimowego „Moravia“ Val. Jadrníček'a Syn, Freistadtl Nr. 16 (Morawa).**

Przeszło 80 modeli. Ubrania sportowe wełniane.

Proszę zażądać cenników Nr. 35. (1)

LABORATORYUM
LEKARSKO-DENTYSTYCZNE

Uniw. Med. Dr. Sabiny Weinberg

Pomocnik techn.

Wilhelm Fruchtman

Wykonuje wszelkie roboty w zakres lekarsko-dentystyczny i techn.-dentystyczny wchodzące

Ceny przystępne. Ulgi w spłatach.

Sanatoryum i zakład wodoleczniczy
Spec. chorób nerwowych

Dra Kupczyka

Kraków, ul. Szujskiego 11.

PRZED BOŻEM NARODZENIEM

powinien każdy, którego interesują podarunki gwiazdkowe zapomocą karty korespondencyjnej zażądać mego bogato illustrowanego, wielki wybór podarunków gwiazdkowych zawierającego katalogu głównego, który każdemu darmo i opłatnie wysyłam c. k. nadworny dost. **HANNS KONRAD w Brüx Nr. 4160 (Czechy)**

Zegarki nikl. K 4·20, lepsze K 5·—, zegarki srebrne wraz z dewizką i wisiork. K 12·—, budziki kieszonkowe i zegary ścienne, wyroby złote i srebr. Przyb. muzyczne i manufakturowe, towary skórk. i stal. Przyb. do użytku domowego, art. optyczne, przyb. do palenia, toaletowe, zabawki, broń, etc. w największym wyborze po najtańszych cenach.

Księgarnia Polska i skład nut

Kraków, ul. Floryańska 35 stacya kolei elektrycznej.

Główny skład wydawnictw i pism sportowych.

Mapy dla automobilistów i cyklistów.

Baedekery i przewodniki o wszystkich miastach od 60 hal. począwszy.

Ekspedycya czasopism.

Fabryczny skład kufrów, waliz, toreb, neceserów, modnych torebek damskich, pledów angielskich i parasoli

Anastazy Froncz

Kraków, Floryańska L. 17.

Nowość! na Zimę — „Hermetyka“ **Gumowe wałeczki do drzwi i okien**

„Hermetykę“ można przy zmianie mieszkania z łatwością odpiąć i do nowego przenieść. — **Wypróbowana 10-letnia trwałość! — 75% oszczędności w opale.**

Wyłączna sprzedaż na zach. Galicyę

Sporn i Sp.

Kraków Floryańska 14 Telefon 2246

Poleca na jesień: Kalosze rosyjskie, wycieraczki do obuwia, wałeczki do okien, kit i gips.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.